Nr. 37 (1290). Warszawa, 23 (10) Września 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Szwecya i Norwegia.—Tydzień polityczny.—ODCINEK: Naśladowanie śmierci, Rachilde (ciąg dalszy).—ŻYCIE SPOŁECZNE: Kwestya o której podobno mówić nie wypada, p. mn.—FEJLETON: Pamiętnik.—BADANIA NAUKOWE: Moralność przyszłości (dokończenie) p. H. L.—LITERATURA I SZTUKA: Johannes Jensen, p. Józefę Klemensiewiczową.—WIADOMOŚCI EKONOMICZNE: Stan ekonomiczny gub. Suwalskiej, (ciąg dalszy), p. St. Staniszewskiego.—Życie publiczne w Rosyi.—Kronika.—Sprostowanie.

Szanownym abonentom przypominamy termin zbliżającej się przedpłaty na kwartał IV.

POLITYKA

Szwecya i Norwegia.

Po przerwaniu układów w Karlstadzie w nocy z d. 6 na 7 b. m. trzeba było tydzień cały czekać na zawiązanie ich ponowne. Dopiero d. 12 b. m. powracali od rządów swoich pełnomocnicy, a nie można powiedzieć, żeby tak jedna jak druga strona wyprawiła ich na drogę z różdżkami oliwnemi. Owszem, pierwsze dwa dni rokowań nie przestały grozić zerwaniem. Szwedzi nietylko nie ustępowali na punkcie fortec pogranicznych, których zburzenia domagał się sztab generalny szwedzki, ale wytoczyli nawet kwestyę zasadniczą: czy z Norwegią, nieuznaną jeszcze przez mocarstwa Europy, może Szwecya zawierać ważny międzynarodowy układ. Norwegowie obstawali przy nietykalności Kongsgiveru i Fredrikstenu, choćby tylko jako zabytków historycznych. Obie wreszcie strony działały nieszczerze: Szwecya nie rada była zerwać unii, Norwegia—nie burzyć nawet jednego kamienia.

Korespondencya z d. 14 b. m. do *Times'a* z samego Karlstadu, widocznie przez jakiegoś Szweda pisana, wystąpiła z zaprzeczeniem jakoby Szwecya dopominała się zburzenia wszystkiego, co na pograniczu za warownię uchodzić może. Nie, domaga się ona tylko zniesienia w obu powyższych miejscowościach nowożytnych dobudówek; nie tyka historycznych pamiątek, które dziś są bez znaczenia. Ale to, co zrobiły czasy nowe od r. 1895, kiedy Norwegia, prawie współcześnie z politycznem swem niezadowoleniem, zaczęła obwarowywać swe pogranicze — to zniesionem koniecznie być musi. Z jednej miejscowości, o 300 tylko metrów od granicy, można sięgnąć działami daleko na terytoryum szwedzkie; druga jest punktem zbieżnym dróg żelaznych, prowadzących do Szwecyi: obie, muszą utracić charakter warowni, wyzywający i grożący sąsiadowi, który pragnie właśnie przez wytworzenie jakby pasa neutralnego, zapewnić zgodne pożycie po upragnionym przez Norwegię rozdziale. Bez takiego pasa obie strony skazałyby się na nieskończone uzbrojenia, jedna prześcigałaby drugą we wznoszeniu coraz-to nowych zapór najazdowi, o którymby przeciwnik mógł wcale a wcale nie myśleć.

Wytworzenie pogranicza bez wszelkich warowni było już w czerwcu bieżącego roku celem sejmu szwedzkiego. Do jego uchwały zastosował się rząd. Norwegom, którzy, mając mało pieniędzy, wydali ich dużo na obwarowania, żal było je burzyć, a owo powątpiewanie szwedzkie—niedorzeczne i uwłaczające samym Szwedom, którzy raz zawiązawszy układy, pośrednio przyznawali się do nierozumu—rozjątrzało synów Olafa jeszcze bardziej. Była, krótka wprawdzie, ale była chwila, w której obie strony groziły sobie uruchomieniem swej armii: w Chrystyanii gazeciarze dostrzegali już Szwedów, zbierających się na granicy, w Sztokholmie widziano autentyczny rozkaz ministeryum wojskowego Norwegii, nakazujący ruszać naprzód. Sprawa źle stała jeszcze 15 b. m. Nazajutrz po rozmowie obu prezesów rządu, Lundsberga i Michelsena, pomyślniejszy wiatr zadął w żagle, a na trzeci dzień stanęła zgoda, którą w d. 18 b. m. w obu stolicach, a zwłaszcza w Sztokholmie, obchodzono radością publiczną.

Nie znamy jeszcze formy umowy rozwiązującej unię. Sam rodzaj jej jest tak rzadkim w dziejach, że i forma dla niego niełedwie całkiem nową być musi. Zapewne będzie to uroczysta wymiana wzajemnych postanowień nie samych tylko rządów, ale, więcej od nich znaczących, narodów, ich ciał przedstawienniczych. Wątpliwości szwedzkie były niegodnemi szwedzkiego rozumu i prawości politycznej. Naród, chcący żyć w zupełnej niepodległości i niezależności od innego nie potrzebuje pytać się o pozwolenie rządów, aby być osobistością prawną, ważne umowy z innymi współrzędnymi zawierać zdolną. Uznanie lub nieuznanie jest fikcyą prawa międzypaństwowego; wola życia jest już i prawem do życia, jest życiem samem. W treść umowy zawartej w Karlstadzie d. 17 b. m. weszło niewątpliwie zobowiązanie się obustronne do oddawania sporów sądowi polubownemu; Norwegowie dopominali się go już nawet jako warunku zburzenia twierdz. Czy dotknięto sprawy dynastyi norwezkiej, czy na nią da ablegra dynastya Bernadotych, czy jaka inna?—nie wiadomo. W każdym razie, jak u Szekspira, tak w tym przed oczyma naszemi odegranym dramacie wszystko było dobrem, bo się dobrze skończyło. Dwa wysoce kulturalne narody nie przyniosły wstydu swej kulturze; zamiast przemocy uczciły wolność. Pójdą osobnemi drogami, ale te drogi kiedyś się zbiegną, a zbawieniem dla Danii byłoby spłynienie kiedyś w jedną Unię Skandynawską. Czasy to jeszcze dalekie, bo zjednoczenie dokona się tylko pod postacią rzeczypospolitej federacyjnej, wymagającej długich lat na rozwój.

List z Wiednia.

Wrzesień.

Polityczne wyznanie wiary, złożone przez węgierskiego ministra spraw wewnętrznych, *Kristoffy'ego*, w ręce delegacyi robotniczej obudziło niesmak i niechęć nietylko w kołach wrogich rozszerzeniu praw ludowych, ale równocześnie wśród szczerych demokratów. Prywatne wysuwania wielkich haseł, by z nich zrobić następnie przedmiot małych szacherek partyjnych, których narzędzie widziano w Kristoffy'm, wydało się komedyą tak przykrą, że kto te hasła cenił, ten chciał protestować przeciw nadużywaniu ich w celach „taktycznych". W gabinecie, obrzuconym przez Just'a, prezydenta Izby węgierskiej, publicznie mianem „śmietnika", przyjęła się rzeczywiście przyszłością brzemienna myśl polityczną — powołania na widownię parlamentarną szerokich mas ludowych. Powszechne prawo wyborcze, miało się stać nietylko widmem, wywołującem strach i skruchę w twardych sercach magnateryi węgierskiej, obstającej nieugięcie wobec króla przy „żądaniach narodowych", ale rzeczywistem usunięciem ich na plan drugi wobec reform społecznych lub bodaj tylko dyskusyi nad nimi.

Po pierwszem prywatnem oświadczeniu Krystoffy'go, nadeszło drugie i trzecie, aż w końcu dn. 9 b. m. na zgromadzeniu wyborców w Nemet-Bogsan gdzie Krystoffy, który ubiegał się o mandat poselski, wygłosił mowę za powszechnem prawem wyborczem tak pełną argumentów rzeczowych, tak śmiało zdzierającą maskę z owej reprezentacyi „woli narodowej", do której przedostać się może tylko głos drobnomieszczańskiej garstki uprzywilejowanych, że w szczerą wolę rządu wątpić już dłużej nie było można. Cesarz Franciszek Józef I, którego jednolitą wielką armię węgierska szlachta chce rozedrzeć na dwie części, a jego dziedzictwu odebrać urok wielkomocarstwowy, postanowił, pominąwszy panków, zwrócić się do ludu. Krystoffy, jako zwiastun nowej ery, poddał nielitościwej krytyce przywilej wyborczy i kłamstwo uzurpatorów: „Parlament z wyborów powszechnych uważałby za swój obowiązek ugruntować dobrobyt szerokich mas, a nie rzucać się na kwestye, którymi lud wcale się nie interesuje... Pojawienie się w parlamencie nowych żywiołów, wysłanych tam przez głosowanie powszechne, wysunie równocześnie nowe idee na porządek dzienny, a stare hasła prawno-państwowe powędrują do archiwum... Idee prawno-państwowe stracą na znaczeniu i będą wyparte przez idee społeczne. Żadna z tych ostatnich nie doznała uznania w parlamencie węgierskim, który oddzielony jest głęboką przepaścią od ludu..." Jednocześnie królewski minister dotknął najbardziej jątrzącej się rany: „Kwestye socyalne wypełniające duszę ludu pozostały obcymi parlamentowi. Między innemi zaniedbał on zupełnie spraw emigracyi. Urzędowa statystyka wykazuje, że przeciętny zarobek proletaryuszów rolnych, których jest na Węgrzech 10 mil. wynosi niespełna 1 kor. dziennie. Gdyby na Węgrzech istniała prawdziwa reprezentacya ludowa, to zajęłaby się nieszczęśliwem położeniem tych mas, zmuszonych do emigracyi." I mówiąc o grzechach kliki, dzierżącej całą władzę i dumnie mieniącej się narodem, wypowiedział Krostoffy słowa bezprzykładne może w ustach przedstawiciela rządu: „Pojęcie „narodu" stało się odmiennem od pojęcia „ludu".

Mowa Kristoffy'go wysunęła kwestyę prawa wyborczego na plan pierwszy a z nią warstw, stojących dotychczas po za parlamentem. Napróżno zjednoczona opozycya narodowa na konferencyach swych uchwaliła, że kwestya komendy wojskowej jest sprawą najbardziej piekącą, że w zasadzie nie będąc przeciwną rozszerzeniu praw wyborczych, nie ma upoważnienia do natychmiastowego zajęcia się tą sprawą, napróżno starała się skierować rozbudzone namiętności w inną stronę, uchwalając postawienie nielegalnego rządu w stan oskarżenia. Czar prysnął a gdy „lud" zaczął żądać jasnego wypowiedzenia się w sprawie wyborczej, skorzystania z tego, że sfery urzędowe same oświadczyły gotowość wprowadzenia reformy, wtedy jeden za drugim, politycy madziarscy, oświadczyli się na „razie" przeciw demagogicznemu programowi rządu. Między narodem a ludem, brutalnie dotychczas przez szlachecką klikę w manifestacyach tłumionym, rozwarła się przepaść, tem głębsza i widoczniejsza, że rząd demonstracyom ulicznym nie zapobiegał.

Na Węgrzech zapanowała wolność słowa, zgromadzeń: w obec szybko zbliżającego się terminu otwarcia parlamentu, gabinet Fejervarego chciał słowa w czyn wprowadzić, przygotować podłoże w sprawie reformy wyborczej.

Chwila stanowcza nadchodziła; dokoła osoby cesarza poczęły się zabiegi i rozpaczliwe wysiłki stron obu: gabinetu, który byt swój połączył już z kwestyą reformy wyborczej i koalicyi, której niedawno jeszcze z patosem wygłaszane frazesy niepozwalały jej odrzucić. Po stronie zaś koalicyi stanęły te wszystkie wpływy, które w Austryi tamują wszelki postęp, każdą zmianę, która w zatęchłą atmosferę austryackiej polityki mogłaby wprowadzić świeży powiew: kamaryla dworska i klerykali. Rozpoczął się szereg konferencyj, w końcu wieść zrazu niepewna poczęła głosić, że Franciszek Józef się cofa...

Ostateczna decyzya w sprawie reformy wyborczej zapaść miała na radzie gabinetu w Burgu 13 b. m. do której wchodził austryacki prezydent ministrów br. Gautsch i wspólni ministrowi. Wiedeń przeżył godzin parę w naprężeniu. Każdy czuł, że reforma na Węgrzech silnie odbiłaby się w Austryi, że wstrząsnęłaby przedewszystkiem badeniowską piątą kuryą, która trzyma w pętach polityczne życie ludów austryackich, stwarzając parlament, któremu wedle słów Krystoffy'ego „kwestye socyalne, napełniające duszę ludu, pozostały obce".

Wreszcie decyzya zapadła. Franciszek Józef, który parokrotnie łamał zaprzysiężoną konstytucyę, który w chwili stanowczej opuścił Taaffego, gdy koalicya austryacka powstała groźnie przeciw jego reformie wyborczej, ulakł się własnego postanowienia. Zamiast powołać lud do życia politycznego, wolał raz jeszcze zaproponować zgodę opozycyi szlacheckiej, i gabinet Fejervarego *nie otrzymał* królewskiego pozwolenia do wznowienia reformy wyborczej. Najusilniej sprzeciwiał się wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego na Węgrzech hrabia Gautsch, ten sam „polityk", który był w gabinecie br. Taaffego, a potem Badeniego, Körbera— jak się zdarzyło! Bez charakteru i bez myśli przewodniej, bez żadnego uzdolnienia do kierowania losami monarchii— prócz gładkich manier i pobożności, zdołał bojaźliwą przestrogą powstrzymać chwilę spełnienia koniecznych reform, których się domagają miliony.

Cezarystyczna polityka Habsburgów zakończyła się dymisyą gabinetu, ale walka o powszechne prawo wyborcze rozgorzała już na całych Węgrzech i żadnymi środkami nie da się usunąć z porządku dziennego. Jakie masy są za nią, widziało się to w dniu otwarcia parlamentu 15 b. m. gdy ulicami Pesztu ciągnął przed parlament stutysięczny tłum robotniczy, by w ręce prezydenta Izby złożyć petycyę o prawo wy-

---

7)

Rachilde.

Naśladowanie śmierci.

...Dusza nieśmiertelna!...

Jeśli pod wieczór swej starości ten człowiek stanie się na tyle odważnym lub obojętnym, że ujawni dramat naszego pojedynku, spełni on uczynek najwyższej ludzkości, jakiego kiedykolwiek dokonano od czasu, jak świat jest światem. Żywi żyją... a to często jest dla nich karą... Umarli umierają... i to cała ich nagroda!... Oni nie przestają umierać... Ja umarłam młodo, ale czuję, że nigdy umierać nie przestanę. I niema żadnej racyi dlaczego wasze dusze nieśmiertelne miałyby przestać umierać... Nie może umrzeć to, co wymyśliła inteligencya. Wyście wymyślili potrzebę przeżycia. Wasze namiętności stwarzają choroby, wasze szrywary newrozę a wasze pragnienie drugiego życia stworzyło mękę przyszłą! Piekło jest tą rzeczą, którą poganie i chrześcianie zużytkowali dla celów wychowania dzieci, ale o której nie mogły myśleć bez uśmiechu niedowierzania nawet umysły dziecinne... Pytam więc, ja nieświadoma, uświadomiona wskutek oderwania się od całości, czy człowiek poważny, obdarzony umysłem filozoficznym, wierzący w duszę, inteligencyę, ducha siłę nadprzyrodzoną nakoniec, przeżywającą trupa, czy taki człowiek może utrzymywać i nie być zmiażdżony siłą tego objawienia, że umarli umierają tak samo, jak żywi żyją. Biedny filozof wyrzekłby się może wszelkiej filozofii gorzkiej, czy pogodnej. Jeśli z dobrym bogiem lub ze złym szatanem to było nieznanem naiwnem, bez tej pierwszej części zdania staje się nieznanem prawdopodobnem. Dusza nieśmiertelna, bardzo dobrze, ale w takim razie na taką modłę, jaka jest możliwa. Ale wówczas nie będzie już spoczynku, gdyż możliwe jest utrzymaniem ciągłości istnienia. (Niema nic straszliwszego nad możliwe!) Jest rzeczą naturalną, żeby myśli w stanie wolnym rozwijały się według krzywizny, po której odrzucone zostały z tego świata. Z namiętności spadł okrywający je łachman ciała, lecz świadome pragnienie, które je zrodziło, pozostaje nazawsze. Jeśli to już nie żądza, to jeszcze pierwotna wola żądzy, a dusza, myśl, jakkolwiek nieprzebytym murem oddzielone od ciała, którego niegdyś pożądała, będzie go jednak szukać po za tym murem, po omacku, jak zwierzę, uniesczone na samym spodzie drabiny życia i posłuszne logicznemu, jeśli nie wyższemu instynktowi, szuka przywiązania ludzkiego, którego nie może odczuwać jednakowo, ale którego potęgę uznaje instynktownie. Należałoby ośmielić się dodać, że to jest wprost przeciwne temu, co się dzieje w świecie zwyczajnym, gdzie ciało usiłuje opanować inteligencyę, której się lęka. Na tamtym świecie właśnie dusze, inteligencya dąży do zrównania się z ciałem, uznaje je za swego pana pod złudnym pozorem uczynienia się zrozumiałą. Jednem słowem, są to wzajemne ustępstwa źle dobranych małżonków, występujące po przeprowadzeniu rozwodu!.. (Słyszysz, jak się śmieję, prawda Lucyanie? To, co mówię, jest w istocie nadzwyczaj śmieszne!)...

...A ta dusza, ten promień inteligentny, wasza sławna nieśmiertelność bezcelowa, przechadzająca się po ziemi cokolwiek na podobieństwo ogników błędnych, ogników

borcze. Nietylko plac przed parlamentem, lecz wszystkie prowadzące don ulice, były zajęte przez lud, chyłkiem zaś, pod ochroną policyi skradali się do parlamentu szlacheccy reprezentanci narodu, którzy do niedawna czuli się panami stolicy. Położenie się zmieniło. Posłowie narodowej koalicyi, żądali opieki od policyi nawet wewnątrz gmachu obrad, lecz policya odmówiła pod pretekstem, że to rzecz straży parlamentarnej.

Sam przebieg pierwszego posiedzenia, na które tyle miesięcy w najwyższem naprężeniu czekano, był spokojny i niezajmujący. Po załatwieniu formalności, zabrał głos Fejervary, zawiadamiając, że gabinet podał się do dymisyi, ponieważ nie mógł wywiązać się z powierzonego mu przez króla zadania oraz, że będzie nadal prowizorycznie prowadził agendy. Ponieważ monarcha trwa w chęci utworzenia rządu z łona większości, przeto należy dać koalicyi czas wolny do stawiania propozycyj. Po odczytaniu reskryptu, odraczającego sejm do 10 października i krótkiej dyskusyi nad pytaniem formalnem, czy po odczytaniu reskryptu cesarskiego wolno jeszcze prowadzić rozprawy i uchwalać wnioski. Fejervary wraz z członkami gabinetu opuścił salę, poczem na wniosek Kossutha uchwalono protest przeciw odroczeniu Izby i posiedzenie zamknięto.

Odarta z popularności i w kołach szczerze demokratycznych nie mniej obecnie od liberałów znienawidzona koalicya ma teraz czas do nowych rokowań z królem. Trochę jej to ciężko przyjdzie i dlatego naznaczono miesięczny prawie termin. Że podstawą ugody będzie odstąpienie od żądań narodowych wzamian za niespełnienie ludowych, jest rzeczą zupełnie jasną. Frazesy zszarzały, poza nie ludzi a niedawnym bohaterom trudno się przyznać do pospolitości szacherek i egoizmu klasowego.

Epizod ten, choć na razie nie spełnił nadziei które wzbudził, nie przejdzie bez znaczenia głębszego.

Obawa Gautscha, że rozszerzenie prawa wyborczego na Węgrzech może obudzić podobne pragnienia i w Austryi, ziści się—choć w inny sposób. Wystąpienie jego wywołało bowiem tak silny gniew w kołach wyborców, którym z łaski Badeniego dostał się szmat prawa, naśladującego rzeczywiste równouprawnienie, że agitacya za równem prawem wyborczem w Austryi więcej może odniesie korzyści z małoduszności polityków austryackich, niżby odnieść mogła z planów Krystoffy'ego.

Spodziewać się przytem należy, że w parlamencie austryackim, którego otwarcie nastąpi 26 b. m. usłyszy Gautsch z ust posłów 5-tej kuryi zasłużoną krytykę swego postępowania. Ci zaś, którzy dotychczas najgłośniej bronili węgierskiej partyi Kossutha i opozycyi, ani słowa protestu nie znaleźli przeciw „mięszaniu" się br. Gautscha w czysto wewnętrzne sprawy Węgier. Tym razem na straży niezależności „narodowej" stać będzie musiał „lud" — nie „naród".

ligb.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Dopiero d. 13 m. gen. Oranowski i Fukuszyma podpisali pod Sza-ho-tse zawieszenie broni. Pas neutr. na 8 kilom. szeroki, w nim droga wyraźnie dla obu armii określona; działania ustaną 15-go b. m. w południe; na Korei i Sachalinie osobne umowy; dla statków rosyjskich ocalałych z klęski również.

Z Kamczatki nadchodzi wiadomość o atakach i zdobyczach japońskich nad morzem Ochockim z datą 13 b. m., zapewne wypadek cofnąć trzeba o miesiąc, jeżeli wogóle jest on prawdziwym.

Rozgoryczenie Japończyków nie ustawało do d. 18 b. m. W Jokohamie objawiło się nawet mocniej, niż w Tokio: palono tam domy i domki policyjne, rzucano się jakoby na jeńców z Sachalinu, napastowano Francuzów i Anglików, nie darowano świątyniom chrześciańskim. Wzburzenie to 18-go miało już przemijać. W Tokio obie stron, lud i król, poniosły równe straty: po 400, ale lud ma 9 czy 10 zabitych, gdy policyanci z burzy wyszli wszyscy z życiem. W Osace, wsławionej już potępiającym wiecem, wybuchły rozruchy, gorsze niż w innych miejscach: zbuntowało się wojsko, choćby nie kilka pułków, lecz tylko kompanij, i tak jest to już wypadek poważny. Szybko też przywrócono karność i wprawiono w ruch kodeks karny. Wszędzie czynnem jest stronnictwo radyalne, rozżalone skromnością nabytków japońskich w akcie pokoju. Pokój jest ciągle niepewnym; nawet ratyfikacya papieru nie wzmocni pozycyi rzeczywistej woli.

Pod naciskiem ruchu min. spr. wewn. Jokoszawa (Takuszawa) dostał dymisyę za krępowanie swobód konstytucyjnych. Patryoci domagają się ustąpienia całego gabinetu Katsury. Choroba Komury w Oysterbay wzmacnia usposobienie wrogie ku ministrom: na tle jej lud odmalował sobie już samobójstwo patryotyczne, a w przeciwnym znowu kierunku działali nowiniarze z Europy, którzy dziennikom zatelegrafowali wiadomość o wyrznięciu całej rodziny pełnomocnika do traktatu. W każdym razie lud japoński do tej chwili jeszcze nie ratyfikował traktatu z d. 5 b. m.

Dotkliwą stratę ponieśli Japończycy: d. 11 b. m. poszedł na dno ich admiralski okręt Mikasza. Płomienie pożaru wybuchłego przez nieostrożność przedostały się do prochu i sprowadziły nieszczęście. Zginęło 256 żołnierzy i 1 oficer, pokaleczonych jest 11 oficerów 343 żołn. I tu imaginacya zrobiła więcej, niż rzeczywistość: utworzyła powieść o rozmyślnem wysadzeniu w powietrze przez zbuntowaną załogę.

W Karlstadzie d. 17 b. m. przyszło do porozumienia się między Szwedami a Norwegami.

Arcyb. Stablewski wydał przeciwko rozporządzeniu naczelnego prezesa Poznańskiego okólnik do duch. nakazujący w takich tylko wypadkach przygotowywania dzieci nauczycieli do spowiedzi odwoływać się do ich rodziców, czy chcą, aby je uczyć po polsku, czy też po niemiecku, kiedy charakter narodowy jest wątpliwym, we wszystkich innych należy orzeczenie do samego duchowieństwa, a samo przygotowanie, jak i spowiedź, jest aktem sumienia, a nie władzy państwowej.

D. 15 b. m., jak zapowiedziano, tak też i zagajono sejm węgierski. Socyaliści uprzedzili ten akt wielką manifestacyą, podobno ze 100,000 ludzi przed gmachem sejmowym i na ulicach. Mezöfy widział się z prezesem Izby niższej Justhem i przypomniał mu dawniejsze jego przekonania: głosowanie powszechne jako konieczność. Taktyka Fejervarego zatem nie była czczą groźbą, odnosi skutek. Sam Fejervary wystąpił odrazu jako były już prezes, tymczasowo tylko trzymany. Zagajenie złączył reskrypt królewski z odroczeniem do 10 października. Kossuth wychłostał takie postępowanie, przemówił się z b. prezesem, ale Apponyi pośpieszył z pośrednictwem i wezwał do względności dla korony, której zawsze jeszcze dalekim cieniem Fejervary być nie przestał. Fr. Józef przyjął już Zichy'ego, ma przyjąć Andrassego i Kossutha, jako kandydatów na następców odprawionego ministra.

Wielkie zgorszenie wywołuje Banffy. Ukazała się w Berlinie broszura p. t. *Przesilenie węgierskie i Hohenzollerni*, wskazująca w nich zbawców niezawodnych Narodu Węgierskiego. Nabazgrał ją niejaki Ziganyi, dobrze znany byłemu prezesowi ministrów, nawet mu blizki, przetłómaczył jakiś niemiec berliński. Banffy stoi w bengalskim ogniu, ale się wypiera; nieszczęście tylko mieć chce, że zginął bez śladu z akt sądowych sprawy Zigany'ego list pana barona. Sprawa wielce nieczysta.

Loubet już 22 b. m, ma być w Madrycie. Z

ładnych, szczerych, niespokojnych, zestrachanych i straszących, goniących za tymi, którzy przed nimi uciekają a uciekających od tych, którzy za nimi gonią, zrodzonych z zgnilizny, pomimo wyglądu czystych duchów, i jeszcze niezdrowszych, niż ona, gdyż nieprzydatne dla jej użyźnienia, nieszkodliwe, lecz bezużyteczne, są tylko postrachem dla samych siebie.

Za życia człowiek jest zawsze sam... Nigdy on nie wie, co siedzi w duszy jego sąsiada; a po śmierci jest także sam, nie może wejść w fizyczne porozumienie ani ze swym przyjacielem, ani ze swym wrogiem... Posłuchaj mnie jeszcze, Lucyanie... jakkolwiek mówię na wiatr. Bywają dzieci, które mówią prawdę, nie znając jej, i szaleńcy mający poznanie rzeczy przeciwnych rozumowi, które się jednak stać mogą i na chwilę utracić charakter niedorzeczności, ale niema umarłych, którzyby mogli powrócić na świat *sami*.

Cała siła umarłego spoczywa w jego bezwładzie. Ty masz w sobie moją obecność rzeczywistą, i jeżeli twoje oczy nie wyrzucą z swej głębi prawdy, którą zawierają, ani ty nie będziesz nic wiedział, ani nikt nigdy, słyszysz, nikt nie będzie wiedział. Zbieg okoliczności przyrodzonych sprowadził nas, dwoje zwierzątek ludzkich, ani gorszych, ani lepszych, ani głupszych, ani mądrzejszych, niż inne, nad brzeg przepaści, której dno jedno z nas ujrzeć mogło, aleś ty się stał bezużytecznem odbiciem tych jasnych ciemności... A kto wie... czy trochę więcej miłości... Ach! gdybym mogła uprosić dwoje młodych, żeby się tak kochali, iżby nie mogli zapomnieć, stracić się z oczu wewnętrznie, choćby tylko na mgnienie oka, na jeden błysk... Daremnie! Daremnie! Daremnie! Oto tu jestem, sama nie wiem, ile już godzin, czy wieków, od mego krzyku niebiosa zatrząść by się mogły, gdyby się znajdowały ponad mą myślą, chciałam powiedzieć *jego imię*... a sama siebie nie słyszę, i myśl moja nie jest mocniejszą, niż jego.....

. . . .

Ma się odbyć ślub mego męża, Lucyana, z Joanną de Louvernier, naszą przyjaciółką Joanną. Przyszłam siąść u wejścia do urzędu munipacylnego, kryjąc w mem wnętrzu mściwe pożądanie, jak dziewczyna uwiedziona płód w łonie. Siedzę obok starej żebraczki, która modli się i o jałmużnę prosi głosem zardzewiałej grzechotki.

Moja osoba duchowa jest tak znużona, że czuję potrzebę powiedzenia: siadam. Nie darmo przez lat dwadzieścia pięć dźwigało się łachmany ludzkie. Ach! gdyby wiedziano, o ile jest normalniej umrzeć, zanim się urodziło. Niema wówczas żadnej zmiany przynajmniej. Albo umrzeć, tak starą, żeby dusza powróciła do wrażeń dziecinnych, nie czuła w sobie idei, węzła żywego, rozciętego w samej pełni rozwoju! Umiera młodo, kogo bogowie kochają!... Gdzież są ci bogowie... ażebym ich mogła podusić!

Wysiadają z powozu, który nie jest wewnątrz biały—z czarnego landa, wybitego materyą bronzową, odpowiednią dla rozwódki troskliwej o formy zewnętrzne. Ona dziś wygląda jak jatka blado-błękitna, o dwu połyskliwych skrzydłach tiulowych i spódniczce spiralnej. Jej oczy kapeluszowe to olbrzymie karbunkuły. W tłumie spostrzegam moją ciotkę w ciemnym kostiumie spacerowym. Przemyśla, jakiem kłamstwem uraczyć ich po skończonej ceremonii. Są tu także moje dwie dawne służące Karola i Zuzia. Jedna jest żoną któregoś z naszych dostawców, właściciela sklepu kolonialnego, zdaje mi się, druga figurantką w café-concert. Uśmiechają się do siebie zdaleka, nie mając odwagi się przywitać... A oto nowożeńcy? Ślub cywilny nie trwa długo, jeden następuje po drugim, jak pary robo-

powrotem obierze sobie drogę na Lizbonę; zaprosił go król Luiz.

Cesarz Wilhelm miał w Koblencyi mowę o zwartości Niemiec na wewnątrz a stanowczości na zewnątrz. Jest to znowu „Wacht am Rhein” i nietylko nad Renem, ale także nad Odrą, Wartą i Wisłą. A wśród tej czujności na chwilę jednę nie milknie hasło: „Drang nach Osten”.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Kwestya, o której obecnie podobno mówić nie wypada.

Wiele się u nas mówi i pisze obecnie o szkole. Jest to zjawisko konieczne i naturalne. Organizm społeczny doszedł do tego stadyum swego wewnętrznego rozwoju, że żąda rozwiązania tego palącego zagadnienia. Czy w ten, czy w inny sposób sprawa ta musi być przeprowadzona tak, aby zamiast szkody poczęła przynosić korzyść społeczeństwu. Dziś absorbuje wszystkich kwestya językowa.

Tymczasem u nas ogół zapoznaje dalszą treść tego zagadnienia i poza językiem wykładowym nie widzi nic. A przecież gdy mowa o szkole, to każdy stwierdza wadliwość jej ustroju. Należy koniecznie zrozumieć jej potrzeby i określić ideał, ku któremu dążymy. Należy zmienić metodę wychowawczą. Dziś (mówię naturalnie o zakładach prywatnych), uczą u nas, ściśle mówiąc, bez metody. Ciało nauczycielskie składa się w większości z ludzi starych, jeżeli nie fizycznie to duchowo, z ludzi o zacieśnionym horyzoncie myśli, steranych życiem. Bezwątpienia przyczyna tego stanu jest jedna. Do zawodu nauczycielskiego dostęp jest bardzo ograniczony. Właśnie ci, którzy najlepiej mogliby działać wychowawczo, są prawie zupełnie odsunięci. Naskutek tego powstaje straszny zaduch myślowy i uczuciowy, wytworzyła się pewna maniera, której się nasi pseudowychowawcy trzymają rękami i nogami. A przecież bez gruntownej, radykalnej zmiany nauczania samego, język polski może okazać się tylko korzyścią połowiczną.

Metoda nauczania zależna jest od nauczycieli i od kierowników zakładów naukowych, a także od wzajemnego stosunku pierwszych i drugich. O nauczycielach już mówiłem w najogólniejszym zarysie. Należy jeszcze zwrócić uwagę na jedno: jakościowość wychowawców znajduje się w ścisłym związku z ich położeniem ekonomicznem. Otóż, wyjąwszy nieliczną w stosunku do ogółu grupę ludzi uprzywilejowanych, położenie to jest bardzo złe. Nawet wśród jednostek najlepiej płatnych, stopa zarobkowa jest niezbyt wysoka, cóż dopiero mówić o ogóle. Naskutek tego garną się przeważnie do zawodu nauczycielskiego ci, którzy inaczej zapracować na życie nie mogą. Naskutek tego w przeróżnych biurach na stanowiskach urzędników znajdujemy wykwalifikowanych pedagogów. Do nauczycielstwa zwracają się w przeważającej liczbie kobiety, bo im najtrudniej znaleźć zajęcie, więc muszą zadawalać się nizką płacą. Proletaryat nauczycielski jest liczny i nędza dlań nie jest zjawiskiem nieznanem. W zależności od tego poziom przygotowania naukowego jest też nizki. Powierzchowna znajomość pewnego przedmiotu, automatyczne, formułkowe powtarzanie wiadomości—oto cecha licznych wychowawców. Nie są to źli ludzie; oni często pragnęliby więcej umieć, lecz nie mają skąd czerpać wiedzy, a przytem muszą orać od wczesnego rana do późnej nocy. Nawet lepiej przygotowanych wyczerpuje tak intensywna praca. Przejdźmy teraz do kierowników.

Kierownicy naszych zakładów naukowych to przedewszystkiem—przedsiebiorcy. Sądzę, że wszędzie i zawsze jasne i wyraźne oświetlenie stanu rzeczy jest niezbędne do zrozumienia położenia. Rok ubiegły dowiódł, że niezawsze trwać będzie okres mydlenia ludziom oczu ogólnikami i zasłaniania się parawanikiem. Szczególniej panie przełożone dowiodły wysokich uzdolnień strategicznych, polegających na umiejętnem flirtowaniu z opinią publiczną. Jest to zresztą tylko szczegół. Do prasy naszej przedostało się kontrabandą parę opisów poszczególnych zakładów, które jednak zawierają pewne cechy ogólne.

Skoro nadeszła wiadomość, że ma być pozwolone zakładom prywatnym bez praw przywrócenie języka polskiego jako wykładowego, rozpoczął się ruch ożywiony. Poczęto ogłaszać otwieranie nowych szkół, obiecywać złote góry. Reklamowanie szczególniej zakładów dla młodzieży męskiej doszło do nadzwyczaj niesmacznych objawów. Rozdawano ogłoszenia o programie pewnego zakładu nawet razem z poleceniem dzieł właściciela i t. d. Obiecywanie rzeczy nadzwyczajnych, opowiadanie, że się ma pozwolenie na to, na co się pozwolenia niema—wszystko to należy do walki o szkołę polską. Przytoczę tylko szczegół charakterystyczny. Jedna z matek, żywo zajmująca się sprawą szkolną i stosująca się do żądań, jakie rodzicom postawiło społeczeństwo, udała się o przyjęcie syna do gimnazyum polskiego p. Chrzanowskiego. Tam otrzymała odpowiedź: my żydów nie przyjmujemy. Czy zakład tego rodzaju może mieć pretensye do nazwy: zreformowanej szkoły polskiej? Antisemityzm wśród przełożonych płci obojga to zjawisko znane; tam nawet, gdzie dla interesu przyjmuje się żydów czy żydówki, daje się im często odczuć ich „niechrześciańskość”.

Po za tem uwydatnia się coraz bardziej fakt, że nowopowstające szkoły, to zakłady dla dzieci ludzi zamożnych. Podnoszenie wpisu odbywa się ze spekulancką dokładnością. W obecnych warunkach jedyną rzeczą jest zrzeszanie się celem zakładania szkół przez pewne grupy społeczne. Sporo mówiono u nas o tem. Pojawiły się obietnice, dotąd jednak o wprowadzeniu ich w życie cicho. A przecież akcya w celu przemiany szkolnictwa miała na względzie—całe społeczeństwo, a więc znaczną większość ludzi mniej zamożnych. Nadto powinno się zwrócić baczną uwagę, aby to, co było budowane z wielkim nakładem sił, nie runęło, jako nieudana budowla, dzięki sobkostwu i niepojmowaniu obowiązków społecznych. Akcya szkolna dążyła do unormowania oświaty, i dlatego uzupełnieniem jej musi być założenie licznych szkół prywatnych dla szerokich warstw społecznych, a takie mogą powstać tylko przy pomocy czynnej samego ogółu. Zarzucą projektowi temu niepraktyczność i niewytrzymanie w rachunku—niechaj więc wykażą inny sposób rozwiązania zagadnienia.

Wracając do kierowników naszych zakładów, ograniczę się tylko powołaniem na doświadczenie osobiste każdego, kto miał jakąkolwiek styczność ze szkołami. Są to ludzie nierzadko dobrej woli, lecz pozbawieni (i pozbawione) głębszego zrozumienia potrzeb młodzieży; prowadzą oni swoje za-

---

tników schodzą do kanałów ściekowych... Świadkowie stoją u wejścia na straży, ażeby przechodzący, którym pilno, nie rozpychali zagrodzenia, wzniesionego przez zwyczaj. Joanna i Lucyan mają wygląd ludzi spokojnych i znużonych. Ona lekko się opiera na ramieniu mego... swego męża, gdyż figurę ma już cokolwiek zmienioną. Jak jątka, która połknęła jabłko! A i cerę ma żółtą pod swemi błękitnemi skrzydłami. Biedna, żarłoczna jętko! Biedna kobieto! Biedna matko! żal mi cię z całej duszy! Umarli nie są tacy, jak głupi naród myśli!... Moja ciotka kręci się! Rozpostarła parasolkę nad głową panny młodej, która podchodzi do powozu: konie mają miny smutne; tak smutne, jak te, które ciągnęły mój karawan.....

...Czy powrócić w jasne ciemności? Gdzie droga? Gdzie są wrota powszechnego cmentarza? Straciłam biegun nieboszczyków! Zastanówmy się: wezwał mię mimowoli, ale mię wezwał. Jego westchnienie, przeniknąwszy obłoki mego udręczenia, wyzwoliło nikłe cząsteczki mojej inteligencyi tam pogrzebane... i powróciłam tu, ażeby dokonać mego przeznaczenia poczwarki lub czystego ducha. Jestem posłuszna prawom wiecznym, które rządzą umarłymi, przyciągając ich do żywych, co niegdyś byli ich ogniskiem. Nie jego i nie moja to wina. Jestem ofiarą krzyku jego instynktu „Pozostań, ja tak chcę, na mojem sercu”. Co tu niepotrzebnego wrzasku! Przeczuwałam jakiś podstęp! Jak uniknąć konieczności umierania? Czy jest jakie samobójstwo możliwe dla nieboszczyków? Ach! szczęśliwi, którzy umierają raz tylko!... to jest ci, którzy mają śmierć cichą. To są najpokorniejsi, najprostsi duchem. Szczęśliwi prości duchem, waryaci, głupcy, idyoci, którzy nie znają złożoności ani w naturze, ani w miłości, bo do nich należy królestwo spokoju. Oni są już zdawna umarli, więc odchodzą w pokoju. Czyżby należało przypuszczać, że nasze męki mają się na coś przydać (czy te jasne ciemności zaciemniają się czasem?) W istnieniu najszlachetniejszem zatrudnieniem żyjących jest niesienie sobie wzajem pomocy... Jakże to umarli mogliby sobie wzajem pomagać? Czy jest taka sekunda, w której usługi ich są potrzebne dla rozwikłania położenia?

Strasznie się lękam powrotu w jasne ciemności przed czasem. (Nie wiem, która jest godzina i to mię wciąż udręcza) Krążę dokoła ich domu, nie wchodząc, gdyż trzeba, żeby mię wspomniał, choćby nieświadomie, i przypatruję się tarczom zegarowym. Czy są oświetlone, czy nie? Bo nie posiadają ani wskazówek ani cyfr. Okienko zawieszone zasłonami, białemi zasłonami szpitalnemi. Błądzę dokoła tych okienek. Doprawdy, są rzeczy ukryte... Wciąż stoję u wejścia do jego serca, ale czuwam... i widzę z przerażeniem, że biały otwór zegarów rozwija się jak łuk mostu, jak żóraw studni i, że po za godziną zasłoniętą, znajduje się to, czego nadewszystko się obawiam... jasne ciemności, świat kłębiących się obłoków... Wieczność.

A gdyby po śmierci umarłych otwierało się nowe istnienie?... Wiekuiście konać, to bardzo długo?.. Jak można skrócić wieczność? Tak, gdybym wiedziała godzinę, wiedziałabym, dlaczego mam wrócić do jasnych ciemności. Och! zobaczyć godzinę... raz jeden... tylko raz...

(Dok. nast.)

kłady podług utartego szablonu, unikają „wolnomyślnych" nauczycieli, nie wychowują młodzieży, a tresują podług ustalonego typu. Bez wątpienia ważną przeszkodą w przekształceniu systemu nauczania i wychowania są sami rodzice, żądający trzymania się dawnych metod, z czem się szczególniej panie przełożone muszą liczyć, jeżeli nie chcą utracić klienteli. Lecz z drugiej strony czyż dla pieniędzy można wypełnić wszelkie żądania? czyż dla zysku można podejmować się ogłupiania młodzieży, chronienia jej od wszelkiej myśli niezależnej, tępienia i zabijania w niej wszelkich oznak indywidualności i „zbogacania" społeczeństwa manekinami bezmyślnymi i martwymi?

Przejdźmy do stosunków między kierownikami a nauczycielami. Jak wiadomo istnieje wszędzie tak zwana rada pedagogiczna. Atrybucye jej są małe, a właściwie mówiąc — żadne. Przeznaczeniem jej —reprezentacya. Cały kierunek spoczywa w ręku przełożonego, czy przełożonej, osoby przeważnie bez specyalnego, umysłowego przygotowania. Jest to przedsiębiorca, czy przedsiebiorczyni, posiadający pewien patent i odpowiedni kapitał. Personel nauczycielski dzieli się na mężczyzn i kobiety. Podział jest stały, podkreślony przez przełożone pensyi. Czasem któryś z „panów" zostanie zaszczycony zapytaniem o zdanie w pewnej kwestyi, kobiety nie pytane są prawie nigdy. Niemal wyłącznie czerpać można materyał do tej sprawy z zakładów żeńskich—gdyż mezkich było w ostatnich czasach tylko 2. Otóż dopóki nauczyciele nie zdobędą sobie głosu choć do pewnego stopnia decydującego w sprawach prowadzenia zakładu pod względem wychowawczym, dopóty maniera nie zniknie stamtąd. Do tego jednak potrzeba aby nauczyciele i nauczycielki postępowali solidarnie i konsekwentnie. Potrzeba też aby umieli bronić swoich praw i interesów. Dotąd pod względem np. materyalnym znajdują się oni w zupełnej zależności od zwierzchników zakładów. Następnie, czas aby zwrócono uwagę na wyzysk, jaki w niektórych zakładach panuje. Wyzyskiwane są najbardziej i prawie wyłącznie—kobiety. Jaskrawym tego dowodem—damy klasowe. Wartoby kwestye te zbadać nieco bliżej. Płaca ich wynosi od 15 do 40 rubli (maximum i to b. rzadko) z mieszkaniem i utrzymaniem. Mieszkanie—to znaczy kącik za parawanem w sypialni uczennic. Do obowiązków jej należy pewna ilość godzin lekcyi. A jednak położenie ich jest jeszcze lepsze od nauczycielek prywatnych.

Tu ceny dochodzą do rozmiarów jeszcze potworniejszych. Niesłowność względem nauczycielek, czy nauczycieli stała się u nas prawem zwyczajowem — konkurencya zaś jest tak wielka, że nie może być mowy o jakimś oporze lub obronie praw swoich.

A konkluzya? Wychowanie młodzieży—szkoła nie może być spekulacyą. Musi niem kierować społeczeństwo, a do tego musi ono mieć możność stanowienia o sobie i zaspakajania swych potrzeb kulturalnych własnemi siłami. Obecnie zakłady prywatne znajdują się w rękach przedsiebiorców, którzy tylko ubocznie dbają o korzyść powierzonych im dzieci. Następnie—nadzwyczaj palacem zagadnieniem jest udostępnienie szkół prywatnych dla szerokiego ogółu. Bez tego sprawa szkolna nie zostanie rozwiązaną. Klasy mniej zamożne nie potrzebują opiekunów w rodzaju Askenazego i jego hrabskiej czeredy, lecz muszą same pomyśleć o sobie, a tu jedyna droga to—szerokie zrzeszanie się w celu zakładania szkół dla młodzieży płci obojga. Konieczną jest też gruntowna przemiana sposobu nauczania, rozwarcie szeroko okien, któreby wpuściły świeże powietrze do dusznej izby szkolnej. To jednak nastąpić może równolegle ze zrozumieniem przez uczących ważności swego zadania i istoty swoich interesów. Muszą się oni solidarnie bronić przed wyzyskiem, gdyż inaczej nie będą mogli uczciwie i sumiennie spełniać swego zadania. Od nich zależy ukrócenie samowoli właścicieli zakładów, czy rodziców (w domowem nauczaniu) i wywalczenie sobie prawa decydowania w kwestyach pedagogicznych. Wszelkie narzekania nie mają racyi bytu. Należy działać, działać i działać. Skoro społeczeństwo poznało swe potrzeby, musi samo dbać o siebie. Musimy zerwać ze złudzeniem, że sprawa szkolna—to rzecz chwilowa. Jest to rzecz stała i nigdy niemilknąca. Społeczeństwo dojrzałe musi samo wychowywać swe dzieci.

mn.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Pasporty.

Ciekawy punkt widzenia przytacza *Kur. Por.* Zaznacza on, że przy omawianiu kwestyi pasportów robotniczych, które są składane w kantorze fabryki, wypowiedziano zdanie, że nie można pociągnąć do odpowiedzialności pracobiorcy, za niewydanie robotnikowi pasportu, jako za samowolne ograniczenie wolności osobistej, gdyż każda umowa wynajęcia rąk do pracy musi być zagwarantowana pewnem ograniczeniem wolności osobistej. Jest to pogląd nowy i nadzwyczaj ciekawy. Dotąd w prawodawstwie utrzymywało się zdanie, że zawsze i wszędzie należy rozgraniczyć sferę prawa cywilnego od sfer prawa karnego i administracyjnego. Sprawa dobrowolnej umowy nie podlegała kompetencyi kodeksu kryminalnego.

Cholera.

Nareszcie epidemia i do nas zajrzała. Czy pomimo opieki sanitarnej zastała nas przygotowanymi? Wątpię. Miasto nasze nigdy może tak brudno i niechlujnie nie wyglądało. Baraki, to jeszcze zamki na lodzie. Pomocy lekarskiej niema prawie wcale. Na prowincyi zaś jeszcze gorzej. A przecież pamiętać należy, że jeżeli nawet nadchodzące zimna powstrzymają rozpowszechnienie się cholery, to na przyszły rok wybuchnie ona z większą gwałtownością. Tymczasem wsie, miasta i miasteczka po dawnemu cuchną, a ludzie klepią biedę i jedzą najmarniejszą strawę. Dla zapobieżenia epidemii nic się nie robi. Nikt nie marzy o uodpornianiu szerokich mas.

Samopomoc naukowa.

Niezwykle nową dla naszych stosunków wiadomość podały dzienniki: Na kolei warszawsko-wiedeńskiej rozesłano okólnik z zawiadomieniem, że projektowane jest „Towarzystwo wzajemnej pomocy pracowników kolei w kształceniu ich dzieci i krewnych". Wymieniono w 5 punktach cele Towarzystwa wykazują gruntowne zrozumienie palących kwestyi. Normalnie funkcyonująca ku pożytkowi ogółu szkoła musi znajdować się pod kontrolą społeczeństwa. Tylko zrzeszanie się może doprowadzić do celu. Jest to rzecz bardzo trudna, lecz innego wyjścia niema. Urzędnicy kolei Wiedeńskiej, pojęli widocznie, że w sprawie oświaty nie może być tolerowana ani spekulacya handlarska, ani filantropia sfer wyższych. Należy z całego serca życzyć tym ludziom wytrwania w powziętym zamiarze i dopięcia swego celu. Jest to jeden z nielicznych dowodów naszej dojrzałości społecznej. Oby znalazł jak najszersze naśladowanie.

Nowy związek.

Podług *Kuryera Porannego* blizkim jest urzeczywistnienia związek fabrykantów i przemysłowców. Zamierza on po za innemi kwestyami zająć się współdziałaniem ekonomicznemu rozwojowi państwa przez obronę fabrykantów przed żądaniami robotników. Właściwie zgoda na tem polu istniała oddawna. Zawsze fabrykanci i przemysłowcy szli w podobnych sprawach ręka w rękę, zapominając o starciach konkurencyjnych. Przeciwwagą tych związków są związki zawodowe; uznały to różne komisye rządowe i projekt nowego prawa ma zostać wkrótce zatwierdzony. Związki zawodowe są postulatem wystawianym przez ekonomistów przeróżnych odcieni. Tylko one bowiem mogą unormować stosunek pracobiorcy do pracownika.

Jeszcze jeden argument

Biadania naszych reporterów warszawskich nad upadkiem przemysłu w Łodzi ustały wobec ogłoszenia faktycznego stanu rzeczy. Podobnie się ma z okręgiem sosnowickim. Podług korespondencyi *Kur. Porannego*, a więc pisma, którego o tendencyjność nikt chyba nie posądzi, „fabrykanci nigdy jeszcze tak dobrych interesów nie robili... Zamówieniom nigdzie podołać nie podobna, a co najważniejsze, że wszystkie towary nabywane są „za gotówkę".—„Charakterystycznem jest, dodaje ów korespondent, że nigdzie nie zwiększają liczby robotników". Zapewne jest to charakterystyczne, lecz—nienowe. Znamy to aż nadto dobrze. Ciekawe tylko, gdzie obecnie wskazówkodawcy warszawscy umiejscowią przedmiot swoich trenów. Była Łódź, potem Zagłębie? a teraz—może Warszawa.

p.

Od 30 do 9 rb.

Duży magazyn na jednej z pierwszorzędnych ulic miasta. Za wielkiemi oknami wystaw stosy pięknych, wykwintnych rzeczy, za które też wcale pięknych, ale bynajmniej niewykwintnych żądają groszy. W głębi snują się cicho stąpające, cicho mówiące postacie, u wejścia szwajcar—pierwsze krytyczno spojrzenie, które wchodzącego przeprowadza do wnętrza. Wszystko bardzo wykwintne.

— Czy są pledy? — pyta ktoś z przybyłych.

Jena z cichych postaci, ruchem pełnym dystynkcyi skierowywa pytającą do wydziału pledów. Tu inna, nie mniej dystyngowana osoba bierze ją w swoją opiekę.

— Chciałabym wybrać pled.

— Mamy bardzo piękne.

Z górnych, środkowych, dolnych półek zaczynają zsuwać się kraciaste, pasiaste, jasne, ciemne okrywadła i z uprzejmą gotowością są przedstawione kupującej.

— Dobre istotnie, ale jaka też cena?

— Ten trzydzieści rubli, a ten dwadzieścia sześć—wyrób zagraniczny.

— Czy niema tańszych?

— Mamy i na dwadzieścia rubli.

— Niech pan będzie łaskaw pokazać.

Na wierzch, na światło okna wypływa z cieni dwudziestorublowa tkanina.

— Może państwo macie jeszcze tańsze?— pyta znowu kupująca.

— Są—odpowiada subjekt z wyraźnym chłodem w głosie i rosnącą powagą w twarzy.—Czy pani życzy sobie zobaczyć?

— Bardzo proszę. Od jakiej ceny państwo macie?

— Od 9 rubli.

— To proszę o 9-cio rublowe.

Na stos cennych, zagranicznych, z lekceważeniem rzucone, padają skromne, krajowe wyroby.

— Bardzo dobre, całkiem odpowiednie— mówi niedbale sprzedający. Przyczem wytwornym ruchem zagłębia ręce w kieszeniach swych spodni i, wydobywszy scyzoryk, bardzo wykwintnie zaczyna sobie czyścić paznogcie.

— Niezmiernie pana przepraszam za próżny trud, ale niema tu dla mnie towaru — mówi kupująca i, kiwnąwszy głową, odchodzi.

BADANIA NAUKOWE

Moralność przyszłości.

(Dokończenie)

Wykazawszy w licznych przykładach historycznych, że działalnością większych i mniejszych zbiorowości ludzkich kierują nie abstrakcyjne przykazania, lecz nader realne stosunki społeczne, przechodzi Menger do rozbioru moralności jednostek. Wartościowanie „zła” i „dobra” wydaje mu się i tutaj w istocie swej zależne od układu władzy społecznej. Kto umie postępowanie swoje przystosować do zajmowanego stanowiska i uwzględnić stanowisko drugich ten postępuje cnotliwie — występnie zaś, jeśli tego nie umie. Kłamstwo np. któremu moraliści i pedagodzy tyle uwagi poświęcają, jest dla Mengera niczem innem, tylko zjawiskiem społecznym, którego źródło spoczywa w nierównem rozłożeniu władzy. Na czyją zaś korzyść w prywatnem i publicznem życiu najwięcej się kłamstw popełnia, ten napewno najwięcej władzy w kraju posiada, od niego potem w dół spływa coraz to węższy strumień kłamstwa i omamień, ginący wreszcie wśród tych najuboższych i najbezbronniejszych, których już tylko najbliżsi, przyjaciele i rodzina zrzadka tylko chudem kłamstwem obdarzają. Po za tem słyszą oni już tylko prawdę, bo i pocóż ich okłamywać.

Gdy Kartezyusz w pismach swoich — które się ukazały w połowie 17 - go wieku poddał krytyce wszystkie dotychczasowe wyniki myślenia, każąc wątpić we wszystko, z ogólnego tego zwątpienia wyjął tylko zdanie: myślę, więc jestem i — dogmaty kościoła katolickiego. I nic dziwnego! Wszakże jeszcze w 1600 r. Giordano Bruno poszedł na stos, w r. 1619 w Wanini, a na krótko przed ukazaniem się pierwszego dzieła Kartezyusza, wytoczono proces Galileuszowi. A teraz, choć oficyalna nauka wolna jest od więzów kościoła, który utracił wiele z swojej potęgi, widać na niej za to wpływ potęgi państwowej, który nad głoszonymi w jego uczelniach „prawdami” czuwa.

W życiu prywatnem, kłamstwo służy wprawdzie interesom jednostek, ale nie mniej przeto rodzą je stosunki polityczne i społeczne. Ludzie, którym urząd lub majątek daje możność rozstrzygania o losie drugich, domagają się od nich uznania dla swej mądrości i cnót,—choćby ani mądrymi, ani cnotliwymi nie byli. A nawet każda gospodyni od służby swojej domaga się oznak szacunku, przywiązania — słowem—kłamstwa nieszczerości.

Krzywoprzysięstwo, które jest najcięższą formą kłamstwa, w życiu publicznem zajmuje poważne miejsce. We Francyi np. od czasu wielkiej rewolucyi szybko następowały po sobie królestwo, rzeczpospolita, konsulat, cesarstwo, potem znowu królestwo, druga rzeczpospolita, a każdy z tych przewrotów połączony był z tysiącem wiarołomstwa i złamanych przysiąg. Po roku 1848, urzędnicy i wojsko złożyli wszędzie przysięgę na nową konstytucyę, ale gdy zamach stanu ją usunął, nie czuli się tem udręczeni, ani pohańbieni. Związek między moralnością a władzą występuje tu jasno: niezliczone masy, uczciwych zresztą obywateli, dopuszczają się swobodnie czynu potępianego zwykle jak najsrożej, jeśli stosunki polityczne tego od nich wymagają.

W obecnym ustroju społecznym, który dzieli ludzi gospodarczo na żyjących z pracy rąk i z dochodu bez pracy, rodzi się obok kłamstwa, jako konieczne ustępstwo tego podziału, także i chciwość. Wśród robotników spotykamy ją w stopniu nieznacznym. Świadomość, że większy przychód jest koniecznie połączony z większym może już nadmiernym wysiłkiem, staje częstokroć pożądaniom na przeszkodzie. Tutaj, również jak w rodzinach urzędniczych, małomieszczańskich nie chciwość, ale nadmierne liczenie się z groszem, sknerstwo, uderzają niemile. W kołach przedsiębiorców natomiast, wre zacięta walka o zysk, który zręczną spekulacyą może być drugiemu wydarty i spotęgowany do tego stopnia, że szczęśliwemu posiadaczowi daje królewską świetność i potęgę. Zysk staje się też najważniejszym bodźcem życia gospodarczego jednostek i państw, przedmiotem zajadłej walki, a im wyższe stanowisko w hierarchii pieniężnej walcząca strona zajmuje, tem łatwiej w zabiegu o zwycięstwo przekroczyć może stawiane słabszym szranki moralności.

Niewolnica, posłuszną być musiała wszystkim zachciankom swego właściciela a dziewictwo poddanki należało — gdzieniegdzie prawnie nawet — do dziedzica. Obecnie władza służbodawcy, fabrykanta, nie sięga tak daleko, ale możność nadużyć jeszcze tu bardzo wielka. Prostytucya—pominąwszy nieliczne wyjątki — to wszakże tylko przeniesienie władzy bogatego nad ubogim w dziedzinę stosunków płciowych.

Wykazawszy, że źródłem złych postępków, zarówno jednostek jak i zbiorowości ludzkich jest nierówność społeczna, widzi Menger w demokratyzacyi politycznej i gospodarczej jedyną możność moralności przyszłej, wolnej od kłamstwa, pychy, wiarołomstwa, kupczenia ciałem ludzkiem, wyzysku i upodlenia, wiecznego rozdźwięku między słowem a czynem. Równość w obliczu prawa szczególnie zaś równość praw politycznych bez względu na wykształcenie stan, majątek, nie dozwala skupić pewnym jednostkom lub zbiorowościom u siebie zbyt wiele władzy na czas dłuższy i łagodzi formy współżycia. Widzimy np. jak kwestya narodowościowa zupełnie inny przybrała charakter w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej inny zaś w Niemczech i w Austryi. Pycha i próżność znajdują tu dla siebie grunt jałowy—ale umoralniający swój wpływ zdoła demokracya dopiero wtedy w zupełności rozwinąć, jeśli obok politycznych i stosunki własnościowe ulegną radykalnej zmianie.

H. G.

LITERATURA I SZTUKA

Johannes Jensen.

Jeżeli całkiem uzasadniony jest sąd Oskara Levertina o szwedzkiej autorce, Selmie Lagerlöf, jako o anomalii w świecie literackim, z równą słusznością można by wyrazić się o Johannesie Jensenie, że jest najlepszym wyobrazicielem swej epoki. Jeden z najmłodszych pisarzów duńskich, a może najoryginalniejszy, posiada wszystkie cechy życia współczesnego, a zwłaszcza jakiś pęd gorączkowy do rzucania się w jego wir, do badania, jakiem ono jest w rozmaitych stronach świata, pod różnymi stopniami szerokości i długości geograficznej, oraz nieustanną tęsknotę do czegoś nieznanego, nienazwanego, co kąsa i żre mu duszę, a na zewnątrz wylewa się jadem, zaprawionym gryzącym humorem.

Nieokiełzaną fantazyą przypominający Hamsuna jest on przytem nadzwyczaj wrażliwy na wrażenia słuchowe i potrafi je wywoływać u czytelnika, to też u żadnego może ze współczesnych pisarzów życie nie bije tak silnem tętnem, jak Jensena; niemal wyraźnie słyszymy, jak ono w utworach jego wre i kipi.

Urodzony r. 1873 w cichej wiosce jutlandzkiej do wyższego gimnazyum pozostawał pod kierunkiem miejscowych księży. Dopiero w 17 roku życia wstąpił do gimnazyum prowincyonalnego miasta Viborg. Łatwo się domyśleć, że niewesołe czekały tu chwile wiejskiego, nieobytego towarzysko wyrostka. Jako dwudziestoletni młodzieniec ukończył gimnazyum, poczem przeniósł się do Kopenhagi, lecz wyższych studyów nie próbował.

W r. 1896 wyszedł pierwszy jego utwór p. t. „Danskere”, w którym podobnie, jak w następnem opowiadaniu „Einar Elkaer” odtworzył swoje walki duchowe, gdy na każdym kroku pojęcia wszczepione mu przez bogobojnych rodziców i wychowawców ścierały się z wręcz przeciwnemi, mającemi kurs w świecie, w który wszedł obecnie. Ale niebawem zmienił Jensen ton: liryczne kwilenie zdało mu się niegodne męskiego ducha, zaprzestał wszelkich wynurzań własnej piersi i usiłował zapomnieć o sobie, dając życie tworom wyobraźni.

Daremne jednak okazały się jego wysiłki, duch to zbyt silny przeniknął wszystko, ślad swój pozostawił wszędzie — postaci jego, tak jak Hamsunowskie, nie są zdolne żyć własnem życiem.

Trylogia historyczna p. t. „Kongens Fald” (Upadek króla), wydana w r. 1901, składa się z trzech powieści, drukowanych w latach poprzednich, a mianowicie z „Fora-

arets Död" (Zanik wiosny), „Den store Sommer" (Lato w pełni) i „Vinteren" (Zima), do których treść autor zaczerpnął z dawnych dziejów skandynawskich. Są one dość luźno w całość związane — splata je skąpy wątek epicki losów króla Christjerna Drugiego, a raczej wiernego jego sługi Mikkela Thögersena. Po upadku króla sługa dzieli z nim więzienie. Oto los „obu światobórców—pisze Jensen — króla Christjerna, który rzucał się nito uosobienie gorączkowej niecierpliwości, pełen ogromnych planów, a nie stał się twórcą historyi Danii i Mikkela Thögersena, który ze swoją pełną wyższości dumą i wszystko ogarniającą tęsknotą stał się protoplastą szeroko rozgałęzionego, mieszanego rodu. Siedzieli tedy razem w celi więziennej—obaj założyciele dynastyi na księżycu".

Tak się kończy ten dziwaczny, niby historyczny romans pełen nieprawdopodobieństw, nawet na owe czasy niemożliwych, obok ustępów wzruszających prawdą; pełen niesmacznych niedorzeczności obok obrazów wielkiego piękna poetyckiego.

W następnej powieści p. t. *Madame d' Ora* porzucił Jensen tło dziejowe i przeniósł się w epokę współczesną. Pracował on nad tym utworem długo, bo, jak sam opowiada, szkic już miał nakreślony w Nowym Yorku r. 1897, a wysłał go dopiero 1903 r. Opracowywał tę powieść „w Norwegii z nartami na nogach, w Paryżu na bulwarach, w Singapore między palmami, w Szanghaju, ziejącym zarazą, w Chicago o mroźnej zimie, w Arkansas, gdzie lodowata wiosna dech zapiera i w pełnej elektryczności, tropikalnej atmosferze lata w Nowym Yorku".

Bohaterem jest sławny chemik, ulegający chwilowo oszukańczym praktykom spirytystycznym zawodowego oszusta Evanstona, który wywołuje ducha młodej dziewczyny, zamordowanej niegdyś przez uczonego. Madame d'Ora, jego kochanka, w przystępie zazdrości rzuca się na mniemanego ducha, przyczem sama rani się przypadkowo w ramię probówką, zawierającą bakcyle hydrofobii (wodowstrętu). Kiedy w niej straszna choroba wybucha, kochanek, litując się nad nią, wystrzałem z rewolweru kładzie kres jej mękom, a sam idzie w świat, gotów żyć dalej, dla swojej nauki. Lecz zdawna mający go na oku agent, aresztuje go za zbrodnię popełnioną przed laty w Londynie, jednocześnie zaś wydaje się też, iż on jest sprawcą śmierci pięknej śpiewaczki, ulubienicy Nowego Yorku.

Jak widzimy, ramy to romansu sensacyjnego, lecz wypełnione wielu szczegółami artystycznymi. Autor zamierzał wywołać w nas wrażenie chaosu olbrzyma nowoczesnego, jakim jest Nowy York, gdzie obok siebie jednocześnie żyć mogą najwięksi oszuści i najświętsi asceci, uczeni obok szalbierzy, gdzie swobodnie, bujnie plenią się: najwyższa kultura i najdziksza brutalność, anielska naiwność i wyuzdane zepsucie — i celu dopiął.

Tego samego rodzaju jest najnowsza powieść p. t. *Hjulet* (Koło). O idei przewodniej tego dzieła powiadamia nas najlepiej sam autor,—Mam zamiar—pisał przed rozpoczęciem druku tej pracy — przedstawić człowieka, który w walce upatruje swoje szczęście nie dlatego jedynie, że się w niej lubuje, lecz że ona da mu zwycięztwo. Nasi duńscy bohaterowie powieści, zawsze bywali pokonywani; literatura nasza nie zdobyła się na obraz człowieka, któremu się powiodło w życiu.

Tym, którzy nie mogli pojąć, aby pisarz tak wysoko stojący poniżał się do schlebiania gustom przeciętnego czytelnika, zadawalając jego żądzę sensacyi, dalsze jego słowa dadzą pewne wyjaśnienie intencyj autora:

— Powinniśmy posiadać książki, któreby zajmowały ludzi myślących a jednocześnie zjednywały szeroki krąg czytelników. To znaczy powinniśmy przedstawiać ludzi, którzy nietylko myślą lecz także działają, biorą udział w życiu, walczą. Wszak i dziś zdarzają się artyści, którym los się uśmiechnął, którzy oddają się sportom, pragną współzawodniczyć z marynarzami, wieśniakami, giełdziarzami, fakirami lub nawet złodziejami klejnotów. Już minęły czasy, kiedy najmędrszymi nazywało się tych, którzy najmniej przeżyli. Aby wywołać niezwykłe stany duszy, trzeba stworzyć niecodzienne, nadzwyczajne warunki, w tym celu potrzebne są przygody i znajomość różnego rodzaju ludzi.

— Osoby, wprowadzone tu—pisze Jensen—żyją pchane kołem wielkich, bezosobowych istot, jak prasa, handel i przemysł, które stanowią o „losach" naszego wieku. One właściwie same przez się nie działają, lecz są zmuszone do czynu, popychane, porywane. Z Chicago przenosi się akcya poprzez Chiny, kraje podzwrotnikowe i Północ napowrót do Ameryki, gdzie walka na śmierć i życie kończy się zupełnem zwycięztwem bohatera, który, pozbywszy się tradycyi, w pełnej świadomości swego „ja" *stoi i stać będzie...*"

Przyszłość okaże, czy ostatnie słowa dadzą się zastosować do autora. Nietrudno domyślić się, że Johannes Jensen chciałby wraz z bohaterem swoim pozbyć się wszelkich „przesądów i tradycyj", które tak długo wsiąkały mu w duszę, ale ta właśnie gwałtowna namiętność, z jaką walczy z niemi, świadczy, że nie czuje się jeszcze od nich zupełnie wolnym. Może kiedyś, po latach, jak Garborg lub Jörgensen powróci do wierzeń dziecięcych.

Zbiorek artykułów okolicznościowych, roztrząsających różne kwestye, wydany p. t. *Den gotiske Renaissance* nie przedstawia nic ciekawego, ani szczególniej charakterystycznego dla talentu autora. Tomik zatytułowany *Intermezzo* zawiera ładną nowelkę, której przekład drukowaliśmy w odcinku p. t. *Zaginione lasy* prócz dwu obrazków: jednego z ziemi hiszpańskiej (bo nie można powiedzieć, że z życia hiszpańskiego) p. t. *Dolores*, drugiego wziętego na odmianę z paryzkiego bruku. Dwa ostatnie obrazki pokrewne są tonem i językiem omawianym wyżej powieściom.

Nowelka *Zaginione lasy* należy do rodzaju twórczości tego autora, o którym dotąd nie było mowy a który to rodzaj decyduje o pierwszorzędnem stanowisku Jensena wśród pisarzów—artystów. A mianowicie są to obrazki i nowele zebrane w zbiorki p. t. *Himmerlandshistorier* i *Nye Himmerlandshistorier* (Historye himmerlandzkie i Nowe historye himmerlandzkie). Przedstawia w nich autor charakterystyczne postaci współczesnych wieśniaków ze stron ojczystych lub powtarza opowieści i podania, krążące wśród miejscowego ludu o dawnych mieszkańcach tych okolic. Jedynie te utwory Jensena owiewa spokój wytrawnego pióra, osobistość autora znika niemal zupełnie, pozostaje zaledwie ogólny ton, świadczący, że sam dużo widział w życiu i dlatego w lot dostrzega i rozumie najtajsze pobudki działania przedstawianych postaci, najlepiej ukrywane wady podpatrzy i odsłoni. Mimo pozory złośliwości i celowe podchwytywanie przeważnie ujemnych cech w tych najbliższych mu krwią i duchem czuć, że oni mu są rzeczywiście sercem najbliżsi, a niektóre obrazki, jak np. *Guldgraveren* (Poszukiwacz złota) lub *Ane og Koen* (Anna i krowa) łatwo mogłyby przejść w sentymentalizm, gdyby nie ów ton lekko ironiczny, który je przenika na równi z wszystkiemi, zawartemi w tych zbiornikach nowelkami.

Język silny, jędrny, zwięzły harmonizuje z treścią tych obrazków w przeciwstawieniu do bogatego, pełnego przepysznych barw gorących i obrazów, jakiego używa w powieściach lub w świeżo wydanym zbiorku p. t. *Skovene* (Lasy), zawierającym fantastyczne opisy podzwrotnikowej natury i obfitującego w przygody życia na jej łonie.

Jakkolwiek w obrazkach z Himmerlandu Johannes Jensen stanął dotąd najwyżej, nie można zapełnie lekceważyć jego powieści. Posiadają one po za treścią sensacyjną bardzo piękne szczegóły. To, co nas może najbardziej w nich razi, kult autora dla wszystkiego, co najnowsze czasy przynoszą z sobą w każdym kierunku, przypisać należy uprzedzeniu, które już Mickiewicz wyśmiewa:

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

Liczne piękności w nich zawarte świadczą nietylko o powieścio-pisarskim talencie Jensena, lecz pozwalają spodziewać się po nim arcydzieł prawdziwej poezyi.

Józefa Klemensiewiczowa.

SPRAWY EKONOMICZNE

STAN EKONOMICZNY
Guberni Suwalskiej.

(Ciąg dalszy).

Ważną nader stroną w ekonomicznej wartości każdej kategoryi gruntów, jest ich klasyfikacya. Wedle danych statystycznych, ogłoszonych w 1898 roku przez komitet warszawski, Suwalska gubernia dzieli się pod tym względem w następującym stosunku.

Ziemia Dworska w dziesięcinach.

Powiaty	Pod budynkami ogrodam	Orna ziemia	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Augustowski	541	15486	3380	1886	11356	1819
Suwalski	408	8486	2773	2149	2913	1943
Sejneński	1132	15823	5702	4446	20054	8286
Kalwaryjski	883	15676	4256	2446	8405	2580
Maryampolski	804	16879	4080	1567	13427	1946
Władysławowski	261	10308	3038	1765	12984	1234
Wołkowyski	1465	23468	6225	2157	4741	1370
Ogółem	6,494	106,156	28,762	16,466	74,480	19,178

Stosunkowo do swojej przestrzeni najbiedniejszym w łąki i lasy jest powiat Wołkowyszski, za to najwięcej w nim ziemi

ornej i najmniej nieużytków, nie ulega też wątpliwości, że pod względem stopnia kultury rolnej stoi on na pierwszem miejscu w guberni. Najwięcej nieużytków i najmniej w stosunku do swego obszaru ziemi ornej posiada powiat Sejneński, który też i pod względem kultury zajmuje ostatnie miejsce. Rolnicy europejscy zdziwiliby się, gdyby zobaczyli, że przestrzeń równa $^1/_5$ ziemi ornej zaliczoną jest w guberni do nieużytków. Stosunek to jednak fałszywy, ponieważ komitet statystyczny do nieużytków zaliczył wody, których w guberni Suw. jest dużo, a chociaż dzięki serwitutom, przyznanym włościanom, gospodarstwa rybnego prowadzić w nich nie można, nie należy z ilości tej kategoryi sądzić o niezaradności naszych rolników.

Wykazana przestrzeń leśna przedstawia stan guberni lepiej, niż jest w rzeczywistości, większa bowiem część ziemi, zaliczonej do lasów są to albo młode zarośla albo rzadko porozrzucane naśienniki — i jedno i drugie przedstawia dopiero nadzieję przyszłych lasów, w obecnej zaś chwili posiada niewielką wartość.

Ziemia włościańska w dziesięcinach.

Powiaty	Pod budynkami i ogrodami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Augustowski	3028	39841	12979	9252	1087	3146
Suwalski	2055	57301	13449	12604	105	6233
Sejneński	3132	61646	12540	16236	2861	9468
Kalwaryjski	3475	47360	15306	4770	—	2296
Maryampolski	4306	66009	18638	16325	205	4409
Władysławowski	3810	70168	19045	8191	204	4531
Wołkowyszki	2879	48213	11862	5560	11	2502
Ogółem	22,803	390,628	103,839	65,291	4,555	32,985

W ziemiach włościańskich uderza nas przedewszystkiem prawie zupełny brak lasów, brak ten pod względem opału nie daje się silnie odczuwać ponieważ gub. Suw. posiada bardzo bogate pokłady torfu, który w zupełności zaspakaja potrzeby mieszkańców.—Brak budulcu włościanie starają się zastąpić w 3 pierwszych powiatach kamieniami, których ich grunta piaszczysto-kamieniste dostarczają poddostatkiem, w ostatnich 4 glinę, która zmieszana w odpowiednim stosunku z piaskiem i słomą stanowi główny materyał budulcowy szczególniej dla zabudowań zimnych. Przestrzeń nieużytków i pastwisk, które w większości wypadków są takiemi nieużytkami, nie da się na ziemiach włościańskich objaśnić obfitością jezior, ponieważ te ostatnie do nich nie należą — nieużytki i pastwiska w większości wypadków stanowią szczyty wzgórz lub bagna, dna wyschłych jezior, i znaczna ich ilość świadczy o niezaradności naszych włościan oraz o braku odpowiedniego kredytu melioracyjnego. Część nieużytków dałaby się bardzo łatwo zalesić, część zamienić na łąki lub rybne stawy.

Ziemię miast i osad stanowią place i ogrody w ilości 3,527 dziesięcin; orna ziemia—19,807 d.; łąki—2,797 d.; pastwiska—5,371 d.: lasy—5,194 d.; nieużytki—3,103 d.; razem 39,799 d. Kategorye te w oddzielnych powiatach przedstawiają następujący obszar.

Powiaty	Place i ogrody	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Augustowski	1259	7039	927	2044	4044	972
Suwalski	384	57 6	711	518	31	900
Kalwaryjski	531	1562	432	180	10	146
Sejneński	510	1324	162	256	—	547
Maryampolski	361	1095	223	93	—	47
Władysławowski	126	577	17	141	—	15
Wołkowyszki	356	2504	326	1139	1109	476

Stosunek własności miejskiej i osad uderza swoją nierównomiernością; najbogaciej uposażony jest powiat Augustowski, potem Wyłkowyszki i Suwalski, reszta powiatów lasów nie posiada wcale, pastwisk bardzo mało. Stosunek ten odbija się na zamożności kas miejskich. Ze wszystkich miast w guberni, nie wyłączając stolicy Suwałk, Augustów dzięki swoim lasom jest najbogatszym i często się zdarza, że kasa miasta gubernialnego korzysta z pożyczek kasy miejskiej Augustowskiej. Przywilej ten umieli sobie wyprosić mieszkańcy Augustowa u dawnych panujących i dziś ma on dla miasta wielkie znaczenie. Stworzenie instytucyi niemożliwych dla Suwałk jest łatwem dla Augustowa. O ile wiem Augustów zaprowadził u siebie stałą straż ogniową o czem inne miasta nawet nie mogą marzyć.

Ziemia drobnej szlachty stanowi tak nieznaczą ilość, że szeregować jej na powiaty niema potrzeby, całość dzieli się w następujący sposób: pod osadami i ogrodami 217 ornej ziemi 3,071 d., łąk 350 d., pastwisk 85 d., nieużytków 285 dziesięcin.

Ziemie rządowe komitet statystyczny podzielił na trzy kategorye: lasy, osady rządowe i nieużytki. Stosunek ich w poszczególnych powiatach przedstawia niżej zamieszczona tablica.

w diesięcinach

Powiaty	Lasy	Osady	Nieużytki
Augustowski	51092	3026	3852
Suwalski	10126	3220	4371
Sejneński	41023	2696	5439
Kalwaryjski	8704	250	—
Maryampolski	41044	2255	4855
Władysławowski	19554	591	1092
Wołkowyszki	317	513	127
Ogółem	171,960	12,564	19,727

Ilość nieużytków objaśnia się ogromną przestrzenią bagien zwanych „Pale" w Maryampolskim powiecie, w Augustowskim, Suwalskim i Sejneńskim obfitością jezior. I jedne i drugie dałyby się zużytkować. Bagna chciało zakupić towarzystwo francuskie w celach eksploatowania bogatych pokładów torfu. Jeziora mogłyby z łatwością zaopatrywać w ryby kraj cały, gdyby były odpowiednio zarybione i pilnowane. Wigierskie sieje i Augustowskie sielawy znane są w całym kraju. Ponieważ jednak rząd nie prowadzi racyonalnego gospodarstwa rybnego, sieja spotyka się nader rzadko a sielawy dostać trudno. Ceny za dzierżawę jezior są nizkie i z tego powodu komitet statystyczny słusznie zaliczył je do nieużytków.

Pod względem ilości lasów gub. Suwalska zajmuje pierwsze miejsce w szeregu gubernij Królestwa Polskiego. Drugie miejsce zajmuje Kielecka, posiadająca 94,671 dziesięcin, czyli o połowę mniej od Suwalskiej. Ilość nieużytków w ziemiach rządowych przewyższa 4 razy tę ilość w guberni Kieleckiej. Pod względem ilości nieużytków na ziemiach dworskich gub. Suwalska przewyższa tylko gubernię Łomżyńską, gdzie własność dworska jest bardzo mała, Kielecką i Płocką, w reszcie guberni przestrzenie nieużytków są większe, niż w Suwalskiej, ten sam stosunek zachodzi w kategoryi pastwisk. Ilość nieużytków i pastwisk na ziemiach włościańskich jest największą w całym kraju i znacznie przewyższa przestrzenie tego rodzaju w poszczególnych guberniach. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że g. Suwalska pod względem przestrzeni zajmuje IV miejsce w szeregu a bardzo zbliża się do 2 następnych, fakt ten będzie źle świadczył o stanie rolnym osad włościańskich.

Aby lepiej unaocznić stosunek rozmaitych kategoryj ziemi w gub. Suwalskiej, umieszczam go na oddzielnej tablicy w danych procentowych.

Powiaty	Pod budynkami i ogrodami %	Ziemia orna %	Łąki %	Pastwiska %	Lasy %	Nieużytki i wody %
Augustowski	2,7	36,5	10,5	7,5	37,3	5,6
Suwalski	2,1	53,7	12,8	12	9,6	9,8
Sejneński	2,3	37,8	8,9	9,9	30,1	11,1
Kalwaryjski	4,1	54,4	16,8	6,2	14,3	4,2
Maryampolski	3	44,1	12,3	6,3	28,2	6,1
Władysłowowski	2,7	51,6	14,2	6,4	20,7	4,4
Wyłkowyszki	4,1	63,9	15,1	7,7	5,3	3,9

Najmniejszy procent ornej ziemi wypada w powiatach Augustowskim i Sejneńskim, t. j. w tych, gdzie jest najwięcej lasów. Największy w Suwalskim i Wyłkowyszkim, gdzie lasów jest najmniej. Największa stosunkowo ilość łąk daje się zauważyć w powiatach: Kalwaryjskim, Wyłkowyszkim i Władysławowskim; nieużytków w Sejneńskim i Suwalskim, gdzie najwięcej jezior i Maryampolskim z racyi bagien.

II.

Zarobki i pożywienie.

Jedną z najważniejszych stron w życiu ekonomicznem masy ludności włościańskiej są jej zarobki oraz środki pożywienia, dla tego też nad tą kwestyą chcę się dłużej zatrzymać.

W porównaniu z krajami Europy Zachodniej a nawet Cesarstwem, Królestwo Polskie odznacza się nizką skalą zarobków i co za tem, idzie nędznem odżywianiem się ludności wiejskiej. Przeciętna płaca robotników wiejskich podczas robót polnych wynosiła dotąd 35 kop. na własnym wikcie podczas gdy w Cesarstwie dochodzi do 57 kop. Najwyższa płaca w Królestwie Pol-

skiem spotyka się w gub. Suwalskiej i wynosi 42 kop. dziennie.

Poniżej zamieszczona tablica wykazuje stan wynagrodzenie najemnych robotników wiejskich w poszczególnych powiatach.

Powiaty	Płaca robot. na własnym stole: wiosną m.	wiosną k.	latem m.	latem k.	zimą m.	zimą k.	średnio m.	średnio k.
Augustowski	28	21	45	30	22	15	27	19
Suwalski	32	20	54	32	27	18	32	20
Sejneński	34	23	50	32	27	19	32	20
Kalwaryjski	33	21	51	33	31	20	33	23
Maryampolski	34	24	45	35	32	23	33	25
Władysławowski	38	23	56	39	31	21	36	25
Wołkowyszski	35	22	60	41	34	24	37	26
W całej gubernii	33	22	52	34	30	21	33	23

Najlepiej płatnym jest najemny robotnik w powiatach północnych o najlepszej glebie, to samo zjawisko spotykamy w położeniu stałych robotników folwarcznych.

Powiaty	Przeciętna ordynarya w korcach: żyta	jęczmien.	grochu	owsa	pszenicy	gryki	razem	ziemia pod kartofle, pręt.	zbiór w korc.	ziemia pod len i ogrody	ilość krów	świń	owiec	cena całego pożywienia	płaca roczna	koszt utrzymania: z posyłką	bez posyłki	roczna płaca parobka na dworskim stole m.	k.
Augustowski	6	1—3	1½	1½ ¹)			8—10⅓	116	15		1	1½	—	82	21	—	121	20	17
Suwalski	6	2	1	½—2			10 ²)	162	21		1	2	2	91	17	—	127	26	18
Sejneński	6	2	1	2		1—2	11½	154	18		1	2	2	83	14	—	116	20	15
Kalwaryjski	6	2½	1	2½			13½ ³)	105	16		1	2	2	105	17	151	131	25	14
Marjampolski	8	3	1	2½			14 ⁴)	130	13		1	2	2	110	23	160	130	29	16
Władysławowski	11	2	¾	3			16	141	25		1	2	2	131	25	179	129	34	17
Wyłkowyszski	9	2½	1	2½			14	113	14		1	2	2	110	20	188	134	38	20

Stosunek wydawanej ordynaryi nawet w poszczególnych powiatach przedstawia się bardzo nierównomiernie. W powiecie Augustowskim ilość ta waha się od 8 korcy w gm. Kucyanka; od 12 w gm. Dowspuda; w Suwalskim od 8 i pół, w gm. Czostów do 11 w gminach Wiżajny i Moćkowo; w Sejneńskim od 10 do 12; w Kalwaryjskim od 11 do 18 w gminie Kalwarya i Urdomina; w Maryampolskim od 10 w gminach Jaworowo i Poniemuń—Pozajście do 18 w gminie Pogermoń; we Władysławowskim od 10 w gminie Swiatoszyn do 19 w gminie Kidule; w Wyłkowyszskim od 10 w gminie Wyłkowyszki do 18 i pół w gminie Kopsodzie.

Ziemia dawana parobkom pod kartofle nie we wszystkich gminach przedstawia jednakową przestrzeń. Ta ostatnia w pow. Augustowskim waha się między 75 a 150 prętami; w Suwalskiem jest dosyć jednakowa, w Sejneńskiem wynosi od 100 - 300 przestrzeni; w Kalwaryjskim od 60 — 150; w Maryampolskim od 70—150; we Władysławowskim od 90—225; w Wyłkowyszskim od 70—150.

Ziemię pod len i ogrody parobcy dostają nie wszędzie, w niektórych miejscowościach ogrodowizny dostają w naturze, na len zaś—gotówkę. Przestrzeń ziemi w folwarkach, które dają ziemię silnie się waha: w powiecie Augustowskim od 25—150 prętów; w Suwalskim od 12—100; w Sejneńskim tak samo; w Kalwaryjskim od 10—80; w Maryampolskim od 30 — 65; we Władysławowskim od 40 — 110; w Wyłkowyszskim od 45 do 105.

Ilość bydła we wszystkich powiatach jest prawie jednakową z tem odstępstwem, że w Augustowskim i Suwalskim parobcy nie trzymają owiec, z małemi wyjątkami. W reszcze powiatów, w niektórych bardzo nielicznych folwarkach zamiast utrzymania krów, parobcy dostają pewną ilość mleka od dworu.

Z tablicy powyższej widocznem jest także, że cena pożywienia robotnika jest bardzo niejednakowa w różnych powiatach, bo począwszy od 82 rubli w pow. Augustowskim dochodzi do 131 rubli we Władysławowskim; płaca roczna waha się od 14 rubli w Sejneńskim do 25 we Władysławowskim.

Sredni zarobek roczny najemnika waha się pomiędzy 27 kop. w Augustowskim powiecie i 37 w Wyłkowyszskim. Wobec tak nizkiej ceny robotnik z Suwalskiej guber. szuka zarobku w sąsiedniej Kowieńskiej, gdzie ceny są znacznie wyższe, lub wychodzi na lato do Prus. Wielu też wędruje do Ameryki. Jeżeli pomimo to wszystko duża część utrzymuje się na miejscu,można to objaśnić jedynie nizkim stopniem ich potrzeb.

Sredni roczny zarobek rodziny najemnika gdyby liczyć, że oprócz świąt i niedziel, których w roku wypada około 75, wszystkie dni ma zajęte, wynosi 161 rubli, w rzeczywistości jednak, jeżeli odtrącimy dni, w które pracy nie dostanie, wypadnie znacznie mniejszy. Wysokość płacy roboczej w Suwalskiej guberni w poszczególnych powiatach odpowiada stopniowi urodzajów w każdym z nich. Najwyższa płaca spotyka się w pow. Władysławowskim, gdzie średni urodzaj zbóż w przecięciu za lat 10 od 1879 do 1889 — był 6,04. Następnie w Wyłkowyszskim, gdzie średni urodzaj wypadł 5,62, potem w Maryampolskim, gdzie urodzaj 5,57, potem w Kalwaryjskim—urodzaj 4,83; Sejneńskim—urodzaj 4,50; Augustowskim — 4,18; Suwalskim 3,71. Wynika z tego, że stopień urodzajności gleby jest niewątpliwym czynnikiem, od którego zależy wysokość płacy wiejskiego robotnika.

W północnych powiatach gub. Suwalska posiada glebę urodzajną, z szarej gliny, podobnej do czarnoziemu, w południowych piaszczystą lub gliniastą. Poza glebą, a może właśnie z przyczyny jej wyższości kultura rolna w pow. północnych, stoi bez porównania wyżej, niż w powiatach południowych: płodozmiany, narzędzia i maszyny rolnicze, nawozy sztuczne spotykamy u zamożniejszych włościan na każdym kroku. Do podniesienia gospodarstwa dużo przyczynia się system kolonizacyjny, który ogarnął całą Litwę. Skupionych wsi spotkać już tam nie można; wszyscy gospodarze porozsiadali się na oddzielnych zagonach i dziś północne powiaty Suwalskiej guberni przedstawiają widok bardzo urozmaicony mnóstwem rozrzuconych po nich gospodarstw włościanskich. Do zamożności włościan przyczynia się bardzo dużo hodowla koni, gęsi i świń. Wszystko to idzie na sprzedaż do Prus, gdzie za inwentarz płacili bardzo dobre ceny.

Jako dodatni rezultat zamożności litewskiej rzuca się w oczy ich dążenie do oddawania synów do gimnazyum. Większa część Litwinów zadawala się czteroklasowym kursem w gimnazyum lub seminaryum nauczycielskiem w Wejwerach — pierwsi wstępują w dalszym ciągu do seminaryów duchownych, drudzy wychodzą na nauczycieli. Dla tego też znaczną większość księży i nauczycieli ludowych w gub. Suwalskiej stanowią Litwini. W ostatnich latach coraz więcej synów włościan litewskich kończy uniwersytety, słaby ruch w kierunku oświaty wykazują kobiety litewskie, ale i pod tym względem daje się już zauważyć postęp.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

¹) Owies w powiecie Augustowskim dostają tylko w gminach, w jednej Wołowiczowskiej ³/₄ korca gryki.

²) W Suwalskim powiecie ilość wydawanego owsa i grochu jest bardzo nierówna, jak i wogóle ilość ordynaryi w poszczególnych gminach.

³) W gminach Kalwarya i Urdomin wysokość ordynaryi dochodzi do 18 korcy.

⁴) Ilość ordynaryi waha się od 10 do 18 korcy.

Życie publiczne w Rosyi.

Now. Wrem. w artykule „Odpowiedź *Czasowi*" między innemi pisze:

„Państwowość polska została zniweczona i Polacy muszą z tem się pogodzić. Ale kultura polska, język polski nietylko nie zniweczone, lecz zwycięskie i żywotne, pogłębiają się i wciąż doskonalą. Jest to potężna siła duchowa, która swobodnie przystając do takiejże siły rosyjskiej, podnosi ją, gdy przeciwnie walcząc z nią, musi ją tylko osłabiać i wyczerpywać.

Prawa polskiego narodu opierają się nie na oderwanej etyce, nie na pożółkłych pergaminach, lecz na jego tryskającem życiu duchowem, na jego prawie wielkopaństwowych granicach etnograficznych, na jego w ciągu dziesiątka stuleci stworzonej i niepowrotnie ukształtowanej samodzielności.

W stosunku do Rosyi właśnie wszystko to jest bardzo cennem, jako siła pokrewna. Cywilizacya słowiańska, wcielona w życie samego tylko rosyjskiego lub samego tylko polskiego narodu wydaje mi się niepełną klawiaturą. Nie zagra na niej światowej symfonii. Różnorodność polskich, rosyjskich, czeskich klawiszów jest niezbędną, jeżeli słowiańszczyzna chce przeciwstawić przekwitającej cywilizacyi zachodniej swoją własną, dopiero co rozkwitającą. Dążenie do pozbawienia indywidualności, do pochłaniania jednych przez drugich staje się tu wprost dążeniem do samobójstwa. Naród słowiański, któryby dokonał tego, co na szczęście niemożliwem jest do urzeczywistnienia, mianowicie któryby przełknął swych braci— taki naród wyobrażam sobie pod postacią grubasa z nieuleczalnym katarem żołądka, zużywającego wszystkie swe siły życiowe na pracę mechanicznego trawienia, a gdyby naród taki osiągnął już swój cel, poczułby, że nadmierne sprawowanie czysto zwierzęcej, fizycznej funkcyi trawienia zabiło w nim całą jego moc umysłową i duchową.

Mądre i trwałe usunięcie rosyjsko-polskiej nieprzyjaźni będzie się bez nadziei przeciągało, dopóki sprawy polskie i rządy nad Polakami spoczywać będą w rękach tych, którzy nie mają pojęcia o wewnętrznej ich duchowej treści. Łatwo np. żądać, ażeby Polacy wchłonęli w siebie patryotyzm rosyjski, ale żądać tego może ten tylko, kto nie zgłębił jaką siłą jest patryotyzm polski. Jest on nieodłączny od duszy polskiej już choćby dlatego, że ten

nawet, kto mógłby się odwrócić od matki potężnej i bogatej, z uwielbieniem zgina kolana przed *mater dolorosa*, od której chcą go oderwać i którą poniżają. Ta mater dolorosa ma po za sobą królewską przeszłość, całą zalaną słońcem właściwej nam idealizacyi tego, co było blizkiem, rodzimem, a co niepowrotnie minęło i już nie powróci. Kiedyś przeglądając zbiór patryotycznych pieśni polskich, zdumiony byłem, do jakiego stopnia bezpośredniość i głębokość uczucia zdolne są podnieść zwykłe zdolności na poziom wyższej twórczości artystycznej.

Niepodobna również decydować czegośkolwiek o języku polskim, stawiając go między innemi niemal na poziomie gwary miejscowej, nie znając go lub mając o nim tylko powierzchowne wyobrażenie.

Jest to cudowny, do ostatnich granic wyrobiony i wykończony język, posłuszny wszystkim modulacyom myśli i uczucia, wszystkim odcieniom muzykalnej harmonii, język, dzięki któremu w ciągu dwóch, trzech pokoleń warszawscy Niemcy lub Francuzi zmieniają się w Polaków. Wyliczyć można całe setki nazwisk Temlerów, Szlenkerów, Pfeifrów, Szwedów, Fragetów, Prenier, których teraz wszyscy znają, jako gorliwych obrońców polskich interesów narodowych, a których ojcowie lub dziadowie przyszli do Polski w charakterze kulturträgerów lub szukających łatwego zarobku i zbogacenia się.

Nie przypuszczam, ażeby ci sami Temlerowie, Szlenkerowie i Fragetowie, wyrzekli się swego wysokokulturalnego języka, nawet w ciągu pięciu pokoleń, na rzecz któregokolwiek z tych „dwunastu języków" i narzeczy, których cywilizacyjnej żywotności bronić nie myślałem, ponieważ w nią nie wierzę.

Język polski już w XVI stuleciu miał pierwszorzędnego poetę Kochanowskiego, a do jakiego stopnia wirtuozowstwa i śpiewności wyrobił się obecnie, łatwo się o tem przekonać, przeczytawszy choćby niedawno wydane „Pieśni i piosenki" Konopnickiej. Prawo języka polskiego — w jego sile, w jego wewnętrznej wartości, w tem, że odpowiada w zupełności wymaganiom najwyższego umysłowego poziomu.

Znając jeden tylko polski język, można być największym poetą, największym filozofem, największym matematykiem. A czy może nim być małorus, zadowalający się samą tylko własną mową? Tam właśnie, gdzie język małoruski korzysta z największej swobody, w Galicyi powstało pośród samych małorusinów stronnictwo pracujące na rzecz zupełnego zlania się z narodem i językiem rosyjskim. Albo to jest odstępstwo od samego odstępstwa, niebywałe w świecie, albo też poczucie własnej nicości i kulturalnej niepodzielności z Rosyą.

Sądzę, że raczej to ostatnie, bo jakkolwiek narzekają Rusini w Galicyi na Polaków, to przecież mają własne szkoły początkowe, własne gimnazya czysto rusińskie—mówię o rządowych, gdyż prywatnych nikt im zakładać nie przeszkadza,—a jednak w tych warunkach, które Polacy w Królestwie Polskiem poczytaliby sobie za szczęście, rusini nie zdołali stworzyć nie takiego w literaturze i w nauce, co miałoby pozory ogólno ludzkiej wartości. Najbardziej utalentowani ich pisarze pisują po rosyjsku, lub po polsku.

Gdyby włościanom, używającym miejscowej gwary, narzucić szkoły w tej gwarze, obraziliby się tylko o to, przypuszczając, że panowie przez dumę nie chcą ich uczyć pańskiego języka. Czyż nie jest więc donkiszoteryą walczyć i obstawać za tem, co samodzielnie istnieć nie chce i nie może?

Jedno tylko powiem: wiele istniejących ograniczeń dolewa tylko oliwy do ognia, podtrzymuje ambicye, wyższe od amunicyi—w dziedzinie złudzeń i wyzywających wymagań".

Żywioły postępowe i liberalne w Rosyi zamierzały poprzednio zachować się zupełnie biernie wobec wyborów i Dumy Państwowej. Przeciw temu z pośród nich podnoszą się obecnie głosy; w *Rus. Wied.* wypowiedział się ks. E. Trubeckoj:

„Nie możemy godzić się z taką polityką— pisze on — i jesteśmy przekonani, że posłużyłaby ona tylko na korzyść sił ciemnych, wrogich powszechnemu odrodzeniu państwa. Oceniając plan zamierzonego absenteizmu, należy mieć to na uwadze, iż przeszkodzić wogóle wyborom do dumy jest rzeczą, oczywiście, niemożliwą. Dla tego w rezultacie okaże się, że wybierać przedstawicieli będą tylko siły reakcyjne, a ich wybrańcy sami dostaną się do dumy państwowej. Przypuszczać zaś, że samo funkcyonowanie tego organu stanie się niemożliwem wtedy, jest również nieprawdopodobnem. Duma, raz wybrana, działać będzie bez względu na jej skład osobowy. W razie uchylenia się elementów postępowych znajdzie się ona w rękach elementów reakcyjnych, które też zajmą miejsce dominujące. Zorganizują się one, skonsolidują i staną znakomitem oparciem dla biurokracyi.

„Zgromadzenie takie, jak przyszła duma, choćby utworzone przy pomocy bardzo niedoskonałych wyborów, zawsze korzystać będzie z pewnego autorytetu; wstrzymanie się zaś elementów postępowych będzie wytłómaczone, jako dowód ich słabości i przedstawione, jako wykręt celem uniknięcia jawnej porażki. Fakt przygnębiającej większości sił reakcyjnych w dumie państwowej, jakkolwiekby stronnicy absenteizmu chcieli zmniejszać jego znaczenie, będzie zawsze sam przez się robił wrażenie imponujące, albowiem daleko łatwiej przedstawić niedoskonałą reprezentacyę, jako wyraz opinii publicznej, aniżeli dowieść rzeczy odwrotnej. Na tem opiera się siła instytucyi wybieralnej nawet wtedy, gdy reprezentuje mniejszość ludności; tkwiący w nich, choćby w nieznacznej mierze, element reprezentacyi podnosił ich zawsze na pewną wysokość.

„Jaki zaś może wywrzeć wpływ na losy Rosyi duma, złożona z elementów reakcyjnych? Oczywiście, tylko ujemny. Biurokracya nietylko nie będzie potrzebowała, obawiać się jakiejkolwiek opozycyi ze strony reprezentacyi ludowej, lecz nawet znajdzie w niej silne poparcie; oparta zaś na dumie, jako na wyobrazicielce opinii publicznej kraju, zyskałaby w tej powadze siłę moralną, której jest dotychczas pozbawiona.

„Aby ocenić znaczenie takich warunków, dość jest przedstawić sobie, że obecne ziemstwa i samorządy miejskie wystąpiłyby, jako obrońcy biurokratyzmu, nie zaś jako jego przeciwnicy, co jest w rzeczywistości. Nie podlega żadnej wątpliwości, że nastrój reakcyjny organów samorządu lokalnego byłby dla biurokracyi najsilniejszym oparciem bez względu na to, że w wyborach ziemskich i miejskich bierze udział tylko nieznaczna część ludności. Zarządy ziemskie i miejskie, jako instytucye publiczne, pomimo wszelkich niedokładności w swojej organizacyi, są bądź co bądź wyobrazicielami nastroju społecznego i dlatego postępowa ich działalność stanowi jeden z wybitnych czynników ruchu liberalnego. Łatwo zrozumieć, jakby osłabł ruch wzmiankowany, gdyby elementy postępowe cofnęły się od udziału w instytucyach ziemskich i miejskich tylko z uwagi na ujemne strony ustaw z lat 1890 i 1892. Wstrzymanie się od wyborów do dumy państwowej byłoby największym błędem politycznym. Przeciwnie, należy poczynić wszelkie starania, aby wprowadzić do dumy jak najwięcej stronników postępu i uczynić z niej organ liberalny".

Jakoż istotnie, sądząc z depesz, stronnictwa liberalne postanowiły wziąć udział czynny w wyborach.

Syn Otiecz. zamieszcza artykuł wstępny, poświęcony sprawie polityki narodowościowej:

„Wśród mnóstwa rozmaitych kwestyi, które zajmują Rosyę, jedną z najważniejszych jest bez wątpienia kwestya kresów. Są ludzie przypisujący szeroko i groźnie rozrastający się na kresach ruch narodowy dążeniom separatystycznym obcoplemieńców i ich życzeniom oddzielenia się od Rosyi. Zdanie to, którego wynikiem jest uznanie dla polityki represyi, należy bezwarunkowo uznać za wytwór wielkiej politycznej naiwności. Dość jest uważnie spojrzeć na mapę Rosyi europejskiej i terytoryalne rozmieszczenie zamieszkujących ją narodów, aba się przekonać o oczywistej bezsensowności wszelkich dążeń, gdyby nawet one istniały. Nawet dla tak ściśle określonych terytoryów, jak Polska i Finlandya, polityczny związek z Cesarstwem jest tak pod każdym względem korzystny, że najbardziej gorące marzenia zarówno Polaków, jak i Finlandczyków nie sięgają ponad rozległą, miejscową autonomię.

Co do innych narodowości Rosyi, przyczyny dającego się zauważyć wśród nich fermentu w najmniejszym tylko stopniu można przypisywać separatyzmowi. Takie kresowe narodowości, jak żydzi, ormianie, gruzini, doszli już do takiego stopnia rozwoju, a samopoczucia narodowego, że bardzo odczuwają każde ograniczenie praw, każde obce wmieszanie się do ich wewnętrznej, domowej organizacyi. Rozległe przeprowadzenie zasad równouprawnienia — oto zasadnicze żądanie, które jak nić czerwona przewija się we wszystkich podaniach, złożonych ostatnimi czasy przez przedstawicieli licznych narodowości Rosyi. Nie jest to oczywiście jedyne tylko wymaganie i obok niego figurują, jako zasadnicze, jeszcze kwestyje polityczne i ekonomiczne, ale idea równouprawnienia najsilniej rozbudza namiętności.

Dalej dziennik powiada, iż zadaniem rozumnej polityki narodowościowej byłoby zapewnienie sobie przyjaznego stosunku oddzielnych narodowości w państwie. Wreszcie tak kończy:

„Anglo-sasi w takich razach kupują sobie przywiązanie narodowości ceną ulg, przywilejów i rozległej autonomii. Od nas nie wymagają ani ulg, ani przywilejów, ubiegają się tylko o przyznanie ludzkich praw. Nie uwzględnić tych skromnych i sprawiedliwych żądań — znaczyłoby działać ku oczywistej szkodzie najistotniejszych potrzeb Rosyi".

Dr. G. Gordon ogłosił w *Naszej żyzni* uzupełnienie referatu, czytanego niegdyś w petersburskiem towarzystwie ochrony zdrowia publicznego. Praca obejmuje statystykę samobójstw szkolnych w ciągu mniej więcej dwóch lat (1903—1905 r.) z wykazaniem ich domniemanych przyczyn.

Ogółem jest tu 25 pozycyj, a figurują w niej uczniowie klas średnich (IV, V), choć nie brak i uczniów klasy I. Jako przyczyna wskazywane są: cenzury, stopnie, zniechęcenie skutkiem uprzedzenia nauczycieli i t. p.

„Oprócz tych 25-ciu wypadków, których przyczyny—pisze dr. G. szukać należy według opinii publicznej w warunkach wykładu i zachowaniu się poszczególnych osób personelu nauczycielskiego, mam jeszcze zachowane 22 inne wypadki, co do których brak narazie wyjaśnienia. Ogółem uczyni to 47 ofiar ze świata uczniowskiego w ciągu niecałych dwóch lat, t. j. prawie 2 ofiary na miesiąc! Czyż nie prawda, że to straszne martyrologium?

„Lecz kto śmie utrzymywać, że jest on pełny i że zebrano w nim istotnie wszystkie smutne wypadki samobójstwa wśród uczniów za czas obserwowany? Ile takich wypadków ujawniono z tej lub innej, zupełnie zrozumiałej przyczyny? Samobójstwa wśród uczniów szkoły średniej rosną w zastraszający sposób. Według słów dumy kazańskiej, która zwróciła się ze stosownym memoryałem do p. ministra oświaty (*Russk. wied.* z dnia 27-go marca 1905 r.), „przybrały one formę niesłychanej co do rozmiarów epidemii".

Samobójstwo wśród uczniów szkoły średniej jest to jeden z groźnych symptomów niezadowalającej jej organizacyi wewnętrznej, tej organizacyi, która oddawna domaga się reformy kardynalnej.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Pracownicy handlowi w Częstochowie weszli w porozumienie ze swymi pracodawcami, którego rezultatem jest zobowiązanie: ze strony pracowników do pracy biurowej sumiennej i intensywnej, mającej trwać 7 godzin dziennie, ze strony pracodawców do podwyższenia pensyi, udzielania miesięcznych urlopów, wypłacania pensyi przez 6 miesięcy podczas choroby, nieoddalania z miejsca bez wymówienia na 3 miesiące przedtem, zakładania kas przezorności, przedstawiania zatargów z pracownikami sądom rozjemczym.

— *Pet. gaz.* donosi, że od Nowego Roku w całej Rosyi będzie zaprowadzony kalendarz według nowego stylu.

— Warszawa ma otrzymać bibliotekę publiczną z daru p. Seweryna Smolikowskiego, który zamierza wznieść dla niej gmach na specyalnie zakupionym placu i oddać do użytku publicznego. Biblioteka zawiera podobno 30,000 tomów.

— Jak zapewnia *Słowo* petersburskie na najbliższą sesyę jesienną ma być wniesiony do Rady Państwa projekt zaprowadzenia w całej Rosyi systemu metrycznego.

— Zjazd profesorów w Moskwie uznał za słuszne zezwolić na zapisywanie się kobiet na listę studentów wyższych zakładów naukowych oraz na dopuszczenie ich do działalności profesorskiej.

— Ministeryum spraw wewnętrznych przystąpiło podobno do opracowania ścisłych przepisów, dotyczących zamykania zgromadzeń przedwyborczych przez władzę administracyjną.

— Na prywatnem posiedzeniu ministrów, jak donosi *Syn Oiecz*, postanowiono czynić starania o zniesienie ustawy o wzmocnionej ochronie.

— Pracownicy kolei warsz.-wiedeńskiej organizują Towarzystwo wzajemnej pomocy pracowników kolei warsz.-wiedeńskiej w celu kształcenia dzieci i krewnych. W planie jest urządzenie szkół, ochron, odczytów, wykładów popularnych, zakładanie bibliotek—nauka wieczorna dla robotnika, słowem walka z analfabetyzmem pod wszelką postacią.

— Menszikow w *Now. Wrem.* robi przypuszczenie, że bunty obcoplemienne, wywołane wojną, liczą na rewolucyę ogólno rosyjską i interwencyę cudzoziemską. Rachuba zła: przeciw buntom w społeczeństwie rosyjskiem może się podnieść opór, jak było za czasów Katkowa, a interwencya cudzoziemska jest nieprawdopodobieństwem.

— W Moskwie odbył się zjazd profesorów wyższych zakładów naukowych, który postanowił wziąć udział w wyborach do dumy państwowej. Zjazd zawiadomił władze o rozpoczęciu obrad, zaznaczając, że zamknięcie go mogłoby wpłynąć niepomyślnie na sprawę wznowienia wykładów.

— Ogólna liczba wyborców w Królestwie Polskiem na zasadzie cenzusu mieszkaniowego ma wynosić w przybliżeniu 11.333.

— Kobiety, posiadające odpowiedni cenzus nie będą wpisywane na listę wyborców, lecz mogą prawa swe odstąpić mężom lub synom.

— W Jokohamie lud manifestował się nienawistnie dla cudzoziemców. Obito jednego Anglika i dwóch Francuzów.

— Lew Tołstoj zamierza podobno postawić swoją kandydaturę do dumy państwowej.

— Ministeryum spraw wewnętrznych opracowywa, jak donosi *Ruś*, przepisy o niedopuszczaniu małoletnich do udziału w jakichkolwiek widowiskach na scenie.

— W pismach rosyjskich czytamy doniesienie z Warszawy: „Przedstawiciele ochrony policyjnej przy rewizyi w mieszkaniu znanego uczonego, astronoma, Kowalczyka, w gmachu obserwatoryum, znaleźli dwadzieścia rewolwerów, wiele sztyletów i nabojów. Kowalczyk, jego córka i małoletni syn zostali aresztowani.

— *Ruś* notuje pogłoskę wyłączenia Kaukazu od udziału w wyborach do pierwszej dumy państwowej.

— Ostatnie depesze informują, że na wyżywienie 138 powiatów, dotkniętych klęską głodową, potrzeba 350 milionów rubli.

— W Peszcie w obecności 2,000 przybyłych osób rozpoczął się kongres antialkoholiczny.

— W Berlińskim sądzie wojennym toczył się proces przeciw oficerowi gwardyi Thunowi, oskarżonemu o katowanie żołnierzy. Dowiedziono mu 345 wypadków znęcania się nad podwładnymi, z których jeden wskutek tego odebrał sobie życie. Podoficera skazano tylko na pół roku więzienia i degradacyę.

— Komisya, obradująca nad przepisami przeprowadzenia w Król. polskiem wyborów do dumy państwowej uchwaliła ostatecznie: że wyborcami gminnymi będą właściciele ziemi do 20 morgów, powyżej tego należą do rzędu właścicieli wyborców powiatowych. Obliczenie podług normy ogólno-państwowej: jeden deputowany na 250,000 mieszkańców.

Zaburzenia i zamachy. Policya znalazła w Berdyczowie tajny skład broni. Zabrano mnóstwo rewolwerów i pik.

— Dn. 10 b. m. w Lublinie trzema wystrzałami z rewolweru zraniono strażnika tak niebezpiecznie, że nazajutrz zmarł. Trzech sprawców zamachu ujęto.

— *Birz. Wied.* podają statystykę zabójstw politycznych: w ciągu kwietnia i maja dokonano 116 zamachów na przedstawicieli władz różnych stopni; w 12 wypadkach zamachy się nie udały, 42 osoby zabito na miejscu, 62 raniono ciężko. Z miast na Warszawę przypada 13, na Łódź—9, Rygę i Petersburg—po 7, Tyflis, Białystok i Baku—po 6, Dźwińsk—5, Jekaterynosław—4, Berdyczów, Mitawa, Narew, Kowarsk (g. Kowieńska) i Aleksandropol—po 3, Mińsk, Kijów, Niżny Nowgorod, Rostow nad Donem, Sewastopol, powiaty: guryjski i szuszyński—po 2, Siedlce, Wilno, Mohylew, Odesa, Tomty, Aleksandrowsk, Kowno, Żytomierz, Czyta, Pińsk, Brześć Litewski, Ufa, Wiatka, Kazań, Ałatyr, Mozyr, Moskwa, Tomsk, Tambow, Władykaukaz -po 1.

— Zaburzenia w Warszawie i powiecie warszawskim zaznaczyły się, jak pisze *War. Dn.*, szeregiem zabójstw szeregowców policyi, którzy nieustraszenie pełnili i pełnią swe obowiązki. Rosyanie zamieszkujący w Warszawie spieszą z pomocą nieszczęśliwym rodzinom zabitych, wspierając je datkami pieniężnymi oraz troskliwą opieką. Każdej rodzinie „klub rosyjski warszawski“ wydaje zaraz zapomogi od 50 do 75 rb., stosownie do skali potrzeb, którą stwierdzają odwiedzające ją panie.

— Dn. 11 września w osadzie Wierzbnik w pow. iłżeckim zabito młodego strażnika ziemskiego.

Sprawy szkolne. Na mocy Najwyższego ukazu z dn. 9 września w uniwersytecie warszawskim odbyło się 18 września nadzwyczajne zebranie rady profesorskiej dla wyboru rektora, jego pomocników i dziekanów i sekretarzy dla poszczególnych wydziałów oraz członków profesorskiego sądu dyscyplinarnego.

— Zarządy wszystkich kolei otrzymały polecenie, ażeby do budżetu na rok 1906 zamieszczono kredyty na budowę gmachów szkolnych przy stacyach kolejowych.

— Wobec nowowydanych przepisów dla wyższych zakładów naukowych wznowienie zajęć i egzaminów w politechnice warszawskiej odłożone zostało do dn. 28 września.

— W Moskwie i w Petersburgu w dzień 15 września zapowiedziano w uniwersytecie wiece studenckie. W Petersburgu rektor na wiec nie pozwolił, w Moskwie gmach uniwersytetu zamknięto.

— Skutkiem Najwyższego Ukazu z d. 27 sierpnia st. st., 300 studentów jednego dnia zapisało się do uniwersytetu Moskiewskiego. Przedtem zgłaszało się ich po dwóch, trzech dziennie.

— Na prośbę dyrektora politechniki warszawskiej o pozwolenie przyjęcia w roku bieżącym do instytutu większej niż norma wskazuje liczby żydów, ministeryum odpowiedziało przychylnie.

— Do piotrkowskiego gimnazyum męskiego chodzi w r. b., jak pisze *Tydzień* 124 uczniów, w tej liczbie 26 katolików.

— Egzamina ostateczne w uniwersytecie warszawskim odłożono do dn. 29 września, egzamina przejściowe odbywać się mają dopiero w grudniu.

— Projekt reformy szkoły średniej ma być przeprowadzony przez dumę.

Zdrowie publiczne. Gubernie Wołyńską i Kurlandzką ogłoszono za zagrożone cholerą.

— W Berlinie ogłoszono urzędownie, że cholerę do Prus zawlekli robotnicy z Królestwa, najęci do uprawy buraków.

— Łódź za zezwoleniem ministeryum spraw wewnętrznych postanowiła wyasygnować z kasy miejskiej 180,000 rb. na walkę z cholerą.

Literatura i sztuka. *Kur. Wil.* donosi, że generał gubernator wileński przesłał do Petersburga propozycyę przyznania zupełnej swobody prywatnym przedstawieniom teatralnym polskim w teatrach zaś miejskich subwencyonowanych i niesubwencyonowanych przedstawienia w języku polskim mogą się odbywać między innemi.

Prasa. Czytamy w *Syn Otiecz.* iż komisya Kobeki, wypowiedziawszy się za zniesieniem cenzury, uznała za zbyteczne i za zbyt uciążliwe dla skarbu ustanowienie osobnej rady do spraw prasowych wobec wdrażania dochodzenia sądowego przeciw redaktorom i autorom za artykuły nieodpowiadające wymaganym warunkom.

— Minister spraw wewnętrznych zawiesił gazetę *Ruskoje Dieło* na miesiąc.

— Projekt reformy prasy i zniesienie cenzury ma być przeprowadzony przez dumę.

Wiadomości ekonomiczne. Z powodu fałszowania rubli srebrnych, moneta ta ma być zupełnie wycofana z użytku. Jako zasadnicza jednostka monetarna mają pozostać półrublówki srebrne.

— Władza Tow. Kr. Ziemskiego za niezapłacenie raty w terminie pierwszym wystawiły na sprzedaż przez licytacyę 670 majątków ziemskich w Królestwie Polskiem.

— Wkrótce ma podobno powstać nowe ministeryum przemysłu i handlu, na którego czele ma stanąć wiceminister skarbu Timirazjew.

— Do budżetu na rok 1906 postanowiono wnieść kredyt 2 milionów na koszta dumy państwowej i jej kancelaryi.

— Od Nowego Roku ma być podobno wprowadzona nowa ustawa paszportowa, podług której paszporty będą potrzebne tylko w Petersburgu, Moskwie i Warszawie. Cena paszportu zagranicznego pozostaje ta sama, ale za jednym będzie wolno przejeżdżać i wracać tyle razy, ile się podoba.

Komunikacye i drogi. W ministeryum komunikacyi zorganizowano komisyę, która ma się zająć rozpatrzeniem sprawy wprowadzenia języka polskiego w biurowości kolei Warsz.-Wiedeńskiej.

— W Petersburgu krąży pogłoska o oddaniu kolei nadwiślańskich, przynoszących straty rządowi, w długoterminową dzierżawę kolei warsz.-wiedeńskiej.

Poczta i telegraf. Od dn. 1 października poczta tutejsza będzie przyjmować przekazy pieniężne na Danię. Najwyższa suma ma wynosić 192 korony duńskie.

— Wyszło rozporządzenie, dozwalające pisać po polsku adresy na opaskach pism, wysyłanych za cedułą pocztową w obrębie gubernij Król. Polskiego.

Katastrofy. Pożar dotknął miasteczko Raków gub. Kieleckiej, jedno z ognisk ruchu reformacyjnego w dawnej Polsce.

Sprostowanie. W Nr. 36 na str. 420 w 3-ej szpalcie w artykule *Posła Prawdy* w 30 wierszu od dołu pozostał błąd zecerski przeoczony w korekcie: „superatyw“ zamiast „imperatyw“.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 9 Сентября 1905 г.

Warszawa, Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.